...ŻĄDANIE PŁATNEGO SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 48

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

28 LISTOPAD 36

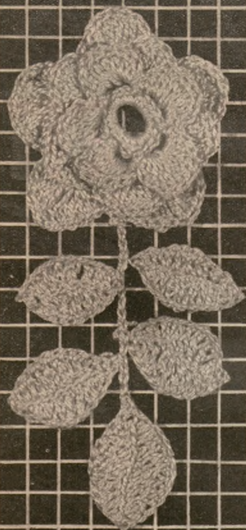
Studio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

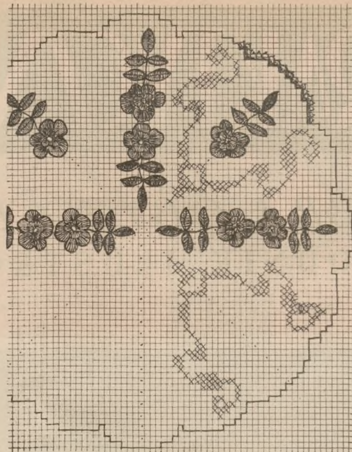
TREŚĆ:

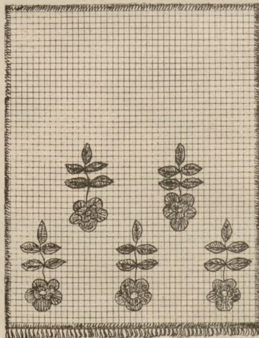
Prenumerata miesięczna 1 złoty





OPIS ROBOTY W TEKŚCIE.





Szydełkowy motyw można zastosować rozmaicie. Na dużej storze można dać u dołu gęsto, u góry zrzadka rozrzucony. Na małych firaneczkach jak na podanym modelu. Na okrągłej serwecie według wzoru zamieszczonego u góry. Siatkę, wielkości jak podana przy motywie, rozdzielamy dla wygody na krzyż fastrygą, umieszczając wzdłuż linii fastrygi motywy. Miejsca wypełnione wzorem krzyżykowym zasnuwamy ściegiem używanym na siatkę, płóciennym czy cerowanym. Obrobić dookoła jeden rząd półsłupków, następny zaś trzy oczka w powietrzu, wkłuć w pierwsze oczko, zrobić pikot, zrobić oczk. w pow. i wkłuć w spodni rząd.

Można zresztą zrobić jakiekolwiek inne zęby.

Poza podanymi każda pani potrafi ułożyć inne wzory. Np. na siatce szydełkowej ułożyć motyw jako wierzch poduszki i t. p.



Wstawki tiulowe do bielizny pościelowej. Tiul grecki, bawełna perlé nr. 3, oraz w górnym szlaczku nr. 8.

29 LISTOPAD

Szeleszczą opadłe liście z wiatru podmuchem,
Trzeszczą sehnące gałązki,
Opuszczony Belweder płacze,
Jakieś postacie tułacze
Po alejach Łazienek się snują.

Listopad wspomnieniami nabrzmiały;

Zmartwychwstanie obecne i minione porywy,
Dzień dzisiejszy znojny ale żywy,
I wczorajszy zwycięski
I ten dawny — dzień wzlotu i klęski
I krwi i chwały.

Bieleją białe teetru filary,
Jawią się postacie dramatu:
Lśnią przyćmionym blaskiem akselbanty...
Kto idzie? — Książe Konstanty.
Szeleszczą suknie Grudzińskiej Joanny,
W alei dźwięczą podchorążych kroki,
Jawi się Chłopickiego twarz wzburzeniem blada,
Skrzynecki chce coś mówić i we mgłę się rozpływa...
Wilgoć strząśnięta wiatrem z drzew łzami opada.

Za parkanem słychać tętent koni,
Echo niesie milknącą nutę Warszawianki
I krzyk zdławiony — Do broni!

O przeszłości! Przeszłości nazawsze w sercu żywa,
Kwitniesz listopadową nocą jak świętojańskie ziele.

Mgła zasnuwa park, cisza się ściele.

T. W.

ANDRZEJKI

Każdemu człowiekowi wrodzona jest ciekawość jego przyszłych losów. Któż z nas nie chce wiedzieć, co go czeka?

Wielki polityk zastanawia się nad tym, jak się rozwikłają międzynarodowe zatargi; literat jest ciekaw, czy dzieło jego zyska wreszcie uznanie w postaci nagrody; kupiec rozmyśla, czy też uchroni się przed plajtą; rolnik się dręczy przypuszczalnymi cenami zboża; każdy młody człowiek marzy o posadzie; każda panienka i panna o narzeczonym; a liczni zwolennicy loterii — o wygranej. Jednym słowem — ilu ludzi, tyle dręczących pytań, tyle marzeń i oczekiwań, tyle niespokojnych myśli: co też jutro przyniesie? Trzeba więc uchylić rąbka tajemnicy, odgadnąć niewiadomą przyszłość, wywróżyć ją sobie.

Nie zajmiemy się dzisiaj na tym miejscu rozważaniami, czy lepiej wróży z kart brudna cyganka, czy też z linij rąk reklamująca się szeroko Madame Saba.

Nie będziemy się dziwić, że naiwna Marysia ze wsi na jarmarku wrzuca do puszki 10 gr, za które papuga wyciąga kartkę z nieomylną przepowiednią. Nie roztrząśniemy zawiłości kabały, którą stara Wojciechowa układa spracowanymi rękami na odświętnym, niedzielnym obrusie. Nie to nas bowiem teraz zajmuje.

Dziś dzień św. Andrzeja — 29 listopada.

Czyż nie wywołuje to w nas jakiegoś dalekiego wspomnienia? Majaczy coś w pamięci: kilka serduszek dziewczęcych, bijących niespokojnie, żółty wosk, lany na wodę, dwie świece, ustawione o północy przed lustrem... Usuńcie się dziś, wszyscy młodsi i starsi panowie! Zamknijcie drzwi za sobą i wy, najmłodsze choćby mężatki! A my rozpalimy oto na kominie stos drewek i przystawimy do ognia tygielek pełen wosku. I zasiądziemy kołem do wróżb, my — dziewczęta. Dziś to bowiem nasz dzień się święci, dziewczęcy dzień wróżb, kiedy dobrotliwy święty Andrzej odkryć nam może tajniki przyszłych losów, tak, jak je odkrywał naszym matkom i babkom staruszkom i tym prababkom, których już nikt nie pamięta...

*

„W wilię świętego Andrzeja
Jest dla dziewcząt nadzieja"

— mówi stare polskie przysłowie. Jest nadzieja dla wszystkich dziewcząt — bogatych i biednych, z miast i ze wsi. W XVIII wieku szlachcianeczka młodziutka, panna Kunegunda Jasielska, tak rymuje:

„W wigilię świętego Andrzeja
Spełniona moja nadzieja.
Bodaj się to sprawdziło,
Co mi się ongi śniło:
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana
Za pana Stefana.
Bo też to galant cacany:
Wąs misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał kupidyna."

Wróżby bowiem dotyczyły prawie wyłącznie kwestji miłości i zamążpójścia. Rodzajów ich było mnóstwo wprost nieprzebrane.

Dziś, gdy zwyczaje wróżenia w dzień św. Andrzeja, czyli t. zw. „andrzejki" wyszły prawie zupełnie z użycia, spędźmy chwil kilka na przypomnieniu sobie tych uroczych i jakże miłych zwyczajów, które stanowią prawdziwą kopalnię naiwnego romantyzmu.

*

W dzień świętego Andrzeja skoro świt jaknajwcześniej ze snu zerwać się trzeba! Zerwać się i do ogrodu biec! Tam młoda dziewczyna zrywa gałąź wiśni i zasadza ją w donicę. Jeśli gałąź obficie zakwitnie przed Bożem Narodzeniem — szczęście w małżeństwie pewne! Potem wiadra trzeba chwycić i po wodę pobiec. W studni wczesnym rankiem twarz przyszłego męża można zobaczyć. A imię tego oczekiwanego „przyszłego" poznać można, wyciągając jedną z kartek, jakie się poprzedniego dnia schowało pod poduszkę (tak samo zresztą dla chłopców „w święto Katarzyny, są pod poduszką dziewczyny").

Panienka wstała wcześnie, nikogo dziś jeszcze nie widziała? To dobrze! Stanie sobie teraz cichutko pod oknami domu. Gdy pierwsze słowa usłyszy „pójdź, zrób, weź, przynieś" — pewne zamążpójście w tym roku!

Natomiast słowa: „siedź, nie bierz, zostaw" wróżą staropanieństwo.

A potem już przez cały dzień wróży się i wróży. Pierwszego spotkanego mężczyznę o imię się pyta — tak się mąż będzie nazywać. Na wsi dziewczęta wszystkie razem zebrane, w koło się ustawiają i puszczają w środek gąsiora z zawiązanymi oczami. Do której dziewczyny gąsior się zbliży, ta najpierwsza za mąż pójdzie.

To samo wróży i kogut, puszczony na ziarna pszenicy. Można też wybiec na podwórko, jeżeli coś się budowało i wiórów jest dużo. Wiórów tych każda trochę do fartuszka nabiera i potem liczy. Liczba parzysta wróży szczęście i małżeństwo. Również każda z dziewcząt taką wróżbę czyni: staje przy ścianie izby naprzeciw drzwi wyjściowych i całą odległość mierzy bucikiem. Jeżeli na próg nosek pantofla wypadnie — będzie weselisko; jeżeli pięta — w domu zostanie rok cały.

Gdy zmrok zapada, zbierają się razem wszystkie dziewczęta i w zamkniętym pokoju kolejno wosk rozpuszczony leją na wodę. Ulane figurki wróżą przyszłe losy. Także pod miskę lub talerz układa się gałązkę mirtu, pierścionek, różaniec, krzyżyk. Mirt oznacza ślub, pierścionek — zaręczyny, różaniec — klasztor, a krzyżyk — zmartwienia i śmierć bliską. Na co która dziewczyna trafi, to ją czeka.

Na talerzykach, ulepionych z wosku, umieścić trzeba kawałki świeczki, przyczepić do nich kartki z imionami i zapalone puścić na wodę w miednicy lub balii, która się porusza. Jeśli świeczki panny i kawalera zbliżą się do siebie i zetkną — pewne małżeństwo. Oddalenie, oznacza rozłąkę, spalenie się lub zatonięcie świeczki zupełne zmiany planów.

Na takich wróżbach wieczór cały schodzi.

Ileż tam tęsknot i marzeń się wypowie, ile obaw i wzruszeń przeżyje — długo się potem pamięta...

Późnym wieczorem dziewczyna za próg domu jeszcze wybiega. Z której strony pies zaszczeka, stamtąd narzeczony przyjeżdża. A o północy odważne dziewczęta jeszcze jedną wróżbę czynią: okna firankami szczelnie zasłaniają, drzwi zamykają na klucz, koło lustra ustawiają dwie świece. Gdy północ bije, w lustro spojrzeć trzeba: twarz ukochanego się ukaże...

Jest wreszcie jeden rodzaj wróżby, rzadko praktykowany, trudny, straszny nawet, ale podobno wiernie się sprawdzający.

Opowie nam o nim poniżej pewna przemiła, urocza staruszeczka, dziś jeszcze żyjąca, która autorce tego felietoniku opowiadała tę oto kartkę z dziejów swego życia:

*

— Było to w roku 1884. Jako osiemnastoletnia panienka skończyłam właśnie pensję w Warszawie i wróciłam na Wileńszczyznę do majątku moich rodziców. Byłam jedynaczką, a nasze kochane Rudziszki leżały o kilkadziesiąt kilometrów od Brasławia. Sąsiedztwo było miłe, ale nieliczne — to też gdy przyszła długa, dżdżysta jesień, popłakiwałam często w kątach z tęsknoty za najmilszymi przyjaciółkami z pensji, za szkołą, nawet za najmniej lubianymi ciotkami, tak strasznie było mi nudno i smutno samej. Nie wiedziałam wprost co robić ze sobą, znudziło mi się karmienie drobiu, spacery po parku, odwiedzanie stajni, gdyż deszcz zamieniał najbliższe otoczenie domu w kałuże lepkiego błota. Fortepian, książki, robótka nie mogły zająć nawet połowy dnia. Smuciłam się, tęskniłam i płakałam prawie codzień ku wielkiemu zmartwieniu drogich moich rodziców.

W połowie listopada humor mi się trochę poprawił. Zapowiedź bliskiej zimy wisiała już w powietrzu. Spadnie śnieg, zaczną się odwiedziny sąsiadów, kuligi, rozrywki! Szczerze muszę się przyznać, że w tych radościach z powodu bliskich świąt i karnawału grała pewną rolę także świeża nowina, że do Brasławia przyje-

* * *

Przecież się wszystko ulało:
Bogactwo, sława, kochanie,
Czemu dziś szczęścia tak mało,
Jak tego cienia na ścianie?

Z radosnym śmiechem swawoli
Za próg w szeregu szedł bucik.
Dlaczego dziś serce boli,
Że już tam nigdy nie wróci?

Za oknem zimny wiatr płacze,
Wszelki ślad śniegiem zawiało...
Dlaczego w życiu inaczej?
Przecież się szczęście ulało?

Boguwoia.

chać miał właśnie na stałe młody i przystojny podobno lekarz, syn przyjaciela mego ojca. Już sobie obliczałam, jaki też ten pan Jerzy będzie przystojny, jak mi będzie asystować i jak mi ta miłość urozmaici pobyt w rodzinnym domu.

Pewnego ranka, gdy leżałam jeszcze w łóżku, marząc o wszystkich oczekujących mnie w zimie przyjemnościach, nagle wpadła do mego pokoju Anka, młoda i miła sierota, którą od dzieciństwa wychowywali moi rodzice.

— Panienko! powiem coś panience! — wykrzyknęła już na progu i z tajemniczą minką starannie zamknęła drzwi za sobą.

Okazało się, że Aneczka przyszła z całym olbrzymim, cudownym projektem, do którego się odrazu zapaliłam. Było to w wigilię św. Andrzeja. A stara wróżba — legenda w okolicach brasławskich mówi, że gdy dziewczyna w przeddzień św. Andrzeja własną ręką przyniesie drzewa, rozniecí ogień, sama ugotuje kolację z trzech dań jarzynowych, stół nakryje na dwie osoby tak, żeby nikt niczego nie dotknął i wreszcie wyszedłszy na środek pokoju zawoła:

— W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, proszę Cię na wieczerzę, amen! wtedy napewno przy kolacji się zjawi przyszły mąż. Trzeba tylko uważać, żeby nikt nie był tej wieczerzy lub przygotowań do niej świadkiem i żeby na stole nie leżał nóż, widelec ani żadne ostre narzędzie, bo nieprzychylne duchy mogłyby tem przebić czarodziejkę.

Tak więc Aneczka mi zaproponowała, że pomoże mi wszystko do wieczerzy takiej przygotować w starej, opuszczonej chatce ogrodnika na końcu naszego parku.

Pretekstem opuszczenia domu tylko we dwie wieczorem miały być odwiedziny we wsi mojej starej niani, ciotki Aneczki.

Plan cały ogromnie mi się spodobał, a Ania zachęcała mnie jak umiała do wykonania go. Z jej pomocą zaniosłem do chatki drzewo i potrzebne produkty, świece i talerze, wreszcie o wieczornym zmierzchu wyruszyłyśmy do chatynki.

Zima tego roku była wczesna i śnieg już przykrywał ziemię i drzewa. Z pewnym strachem, pokrywanym żartami, weszłyśmy do naszego domku. Po godzinie mniej więcej, drzewo płonęło już w piecu, trzy jarzynowe dania się gotowały i na stole stały dwa nakrycia. Gdy wszystko zostało ukończone, zapaliłam trzy świece, wypowiedziałam uroczyste zaklęcie i zasiadłam przy stole, zupełnie już otwarcie drżąc ze strachu. Aneczka skryła się w drugim pokoiku, gdzie już w dzień piec napaliła i po chwili doleciało mnie stamtąd lekkie chrapanie. Moja towarzyszka spała, a ja drżałam ze strachu jak nigdy w życiu, wstydząc się tego jednak, chciałam choć godzinkę usiedzieć przy czarodziejskiej kolacji. Po kilku minutach oswoiłam się trochę z niezwykłą sytuacją i nabrałam nawet humoru.

Zegarek za paskiem cichutko tykał, za oknami panowała absolutna martwota. Znużona ciszą, sama zaczęłam trochę drzemać. Nagle drgnęłam. Z lasu dobiegł mnie daleki dźwięk dzwonków. Zmartwiałam z przerażenia. Odgłos stawał się coraz bliższy. Wreszcie tętent rozległ się pod oknami domku. Nie miałam dość siły, żeby zrobić najmniejszy ruch. Ktoś otworzył drzwi. Krzyknęłam i straciłam przytomność.

Obudziłam się w domu, na rękach płaczącej matki. Pierwsze moje spojrzenie padło na smukłego, pięknego bruneta, który się do mnie serdecznie uśmiechnął. Cóż się okazało?

Oto doktór Jerzy jechał z wizytą do moich rodziców. Spostrzegłszy światło w chatce, myślał, że zabłądził, bo wiedział, że nikt prócz nas w tej okolicy nie mieszka. Podjechał więc, żeby się przekonać, co to za dom i znalazł mnie tam, a zemdloną wraz z płaczącą Anką zabrał do rodziców. Tak się skończyła moja „czarodziejska kolacja". No a w kilka miesięcy potem gorąca miłość poprowadziła nas do ślubu. Moja wróżba sprawdziła się nadzwyczajnie.

— I dlatego, — kończy staruszka pani doktorowa, — pamiętajcie dziewczęta o świętym Andrzeju!

Jane.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 9

Zdejmując z niej płócienny, skromny żakiecik, mocno ścisnął jej ramiona, przytulając bez jednego słowa swoją twarz do jej twarzy. Obawiał się, że mu się wyrwie, ale mylił się. Pozostała bez ruchu przez chwilę w serdecznym cieple jego ramion. I tak się jakoś bez słów zrozumieli. Bardzo sobie oddani i znowu ze sobą szczęśliwi.

Tymczasem ze stołowego pokoju dobiegał już zaaferowany głos ciotki Mucharskiej.

— Helenko, Basiu, proszę was, zupa na stole. Spieszcie się. Paszteciki ostygną!

Uśmiechnęli się do siebie w mrokach przedpokoju. Jakże dobrze i od dawna znali niedzielny niepokój starego ciotczyska, krążący wokoło długiej serii zapytań:

— Czy zupa nie jest za słona?

— Czy kurczęta będą dzieciom smakować?

— I czy Baśka zechce dobrać drugą porcję kremu?

DESZCZ.

Nad ranem spadł ulewny deszcz. Rzęsistymi strugami uderzył w szyby, zadudnił w rynnach, wypełnił wodą wgłębienia, rozlał się w kałużach, wreszcie równie gwałtownie, jak zaczął padać, tak i przestał.

Biało-wełnisty dym, kłębiący się nisko u wylotu komina, zaszamotał w prawo i w lewo, przypadł raz jeszcze do czerwonego dachu willi Maćków, wreszcie wzniósł się wysoko, rozwiewając się liliowym oparem na tle zaróżowionego nieba.

Wschodzące słońce oświetliło teraz z ukosa wilgotną czerwień dachówki i połyskliwą zieleń okwitłych drzewek owocowych.

Ontusiowi nie pozwolono wyjść do ogródka, było mokro i Ontuś mógł się zaziębić. Nie pozwolono również Ontusiowi zejść na dół do państwa Mucharskich, bo było wcześnie i Ontuś mógł wszystkich pobudzić.

Wschodzące słońce z ukosa oświetliło kędzierzawą główkę chłopczyka i opaloną jego buzię desperacko wspartą na tłustych rączynach.

— Ja chcę do Maćka!

— Ontusiu, bądź grzeczny!

— Ja nie chcę mieszkać na górze! Ja chcę do Maćka!

— Ontusiu, masz być cicho w tej chwili!

— Kiedy ja chcę do Maćka! Zabierzcie mnie stąd!

Dziecięcy bunt rozogniał się stopniowo w krzykliwym proteście i w coraz głośniejszym lamencie. Małe piąstki biły rozpaczliwie we drzwi, chwytając się wysoko umieszczonej klamki. Małe nóżki wspinały się na palce i tupały głośno.

— Ach ty krzykaczu, ja z tobą porządek zrobię! — gniewał się ojciec, zapinając ostatnie guziki munduru. Poczekaj! Wszystko powtórze panu Maćkowi i on cię za karę już nigdy nie weźmie na barana!

— Ja chcę do Maćka!...

Czarne oczy wypełniły się łzami, a maleńka pierś spazmatycznym zaniosła się łkaniem.

Pani Maryla zerwała się z łóżka, narzucając na pomiętą koszulę brudny szlafrok.

— Nie płacz! Nie płacz! — przysiadła obok dziecka na ziemi, obcierając mu buzię chustką. — Zaraz pójdziesz do pana Maćka! Tylko nie płacz!

— Cudowny system wychowawczy! — wściekał się ojciec. — Ustępujesz mu na każdym kroku i psujesz dzieciaka!

— No, już cicho... cicho — tuliła do siebie dziecko, kołysząc je w ramionach. A ty to byś zawsze do niego z batem — zwróciła się nagle do męża z irytacją.

— A pewno, że z batem! Zaraz by mu się odechciało wyprawiać awantury!

Tak go rozmazgaiłaś, że nikt już z nim wytrzymać nie może. Ordynansi zmieniają się jeden za drugim, a Mucharscy od kilku dni dziecka wcale na dół nie zapraszają!

Tak. Niestety, pani Maryla musiała mężowi przyznać rację. Od pewnego czasu Maciek nie dopytywał się wcale o Ontusia. Tymczasem chłopczyk najwyraźniej tęsknił za nim. Grymasił o byle co, mazgaił się od rana do nocy i złościł się.

Za chwilę, kiedy zirytowany mąż usiadł, aby zjeść śniadanie, pani Maryla zbiegła po schodach, niosąc zapłakanego Ontusia na rękach. Była w tej chwili poirytowana i czyhała tylko na odpowiedni moment, aby wybuchnąć, nagadać głupstw i mieszkanie wymówić! W głowie się jej nie mogło pomieścić, aby „jej" Ontuś mógł Maćków nie zachwycać! Mógł im przeszkadzać! Czy mógł ich nie obchodzić!

Poirytowana rozejrzała się po wnętrzu hallu. Obrzuciła wzrokiem zamknięte drzwi gabinetu i szklane drzwi, wiodące do jadalni, wpadając z impetem do kuchni.

— Państwo wstali? — zapytała nerwowo.

— Nie. Jeszcze śpią, przecież to rano, jest dopiero wpół do ósmej — zdziwiła się od komina Kasia.

Pani Maryla postawiła na ziemi Ontusia i odetchnęła głęboko. Oprzytomniała. Rzeczywiście było bardzo jeszcze wcześnie. Tymczasem Ontuś czekał na spełnienie obietnicy i pytającym wzrokiem patrzył w oczy matki.

— Ja chcę do Maćka!

— Cicho, Ontusiu. Maciek jeszcze śpi. Pójdziemy tymczasem do ogrodu.

Czuła, że musi jakoś załagodzić rozczarowanie syna. W ogródku ścieżyny były

wilgotne i trawa orosiała, ale w kałużach wody przeglądało się już niebieskie niebo.

— Baw się grzecznie, Ontusiu. Nie wchodź na trawę, a mamusia pójdzie tymczasem na górę przygotować dla ciebie śniadanko.

Ontuś raczył się zgodzić. Zapłakane jego oczki roześmiały się z nagła do niezwyklej uciechy. Mała nóżka z impetem uderzyła w rozlaną szeroko kałużę. Potem druga kopnęła powierzchnię przezroczystej wody. Rozbryzgujące się fontanny błota i opadające rzęsiście z drzew krople były zachwycającą zabawką.

Za chwilę, kiedy Baśka rozsunęła w sypialni sztory, zobaczyła już Ontusia w najlepszym humorze, a zarazem w opłakanym stanie.

— Ontusiu! — zawołała z przestrachem — tak nie można, moje dziecko! Przeziębisz się!

Zaraz też wychyliła się z okna, z podziwem uderzając w ręce:

— Ależ ty masz buciki przemoczone! I całe ubranko zachlapane!

Zbiegła po wilgotnych stopniach w różowej pyjamie i rannych pantofelkach z jedwabnymi pomponami, przysiadając obok dziecka na mokrej trawie.

— Chodź, kochanie! Wytrzemy ciałko pachnącą wodą! Natrzemy piętki terpentyną! Przebierzemy Ontusia w suche ubranko i damy cukierka!

Wzięła go za rączkę i prowadziła po stopniach. Tak ich zobaczył Maciek i znieruchomiał. Od tygodnia, nie chcąc drażnić Baśki, unikał przecież Ontusia.

Prowadziła ociągające się dziecko bardzo zaniepokojona, w pewnej zaś chwili ujęła je zwinnie pod obie paszki i uniosła w górę, wbiegając z nim szybko na taras.

Okazało się, że Ontuś był przemoczony do nitki. Podarte podeszewki jego sandałków przemiękły wodą. Ta sama się rzecz miała z maleńkimi, brudnymi skarpetkami, z trykotowym ubrankiem, zacerowanym na brzuchu i ze staniczkiem, którego guziki „pośji na śpacej" (czytaj — odpruły się).

Baśka, klęcząc na dywanie, rozczulała się nad różowością maleńkich piętek i tłustością pofałdowanego karczka. Zaraz też wielką gąbką, umaczaną w ciepłej wodzie, zmyła brud z krągłych kolanek i okutała dziecko w śmieszną grubość wielkiego, kąpielowego prześcieradła.

— Dobrze, kochanie, tylko siedź grzecznie i nie rozkrywaj się, bo kaszelku dostaniesz.

Maciek promieniał! Skrapiając wegetalem kędzierzawą główkę Ontusia i rozcierając do sucha mokrą jego głowinę, myślał o Baśce.

— Napejfumuj japkę tejaż — napraszał się Ontuś. — A siatkę najoziś? — pytał z wielkim niepokojem.

Przez otwarte drzwi od łazienki, w perspektywie białej kuchenki, różowiała pyjama Baśki, rozlegał się jej miły głos, wydający Kasi dyspozycje i pachniało gotujące się mleko.

Tymczasem z góry huczał bas porucznika i terkotał zgiełkliwy dyszkant pani Maryli:

— Ja nie chcę mieć więcej dzieci, rozumiesz? Minęły już czasy, kiedy się to nazywało „błogosławieństwem Bożem!". Nie chcę!

— A nie zawracaj mi głowy, później o tym porozmawiamy, spieszę się do pułku.

— Jeszcze zdążysz! Nie obawiaj się! Dadzą sobie tam radę bez ciebie! Nie myśl, że jesteś niezastąpiony! Porucznik! Wielka mi figura! Od dwunastu lat nie może awansować!

— Radzę ci przestać!

— Zachciało mu się drugiego dziecka, kiedy Ontusiowi nie może kupić zimowego paletka!

— A dajże mi spokój!

— Spokój! Spokój! — przedrzeźniał głos kobiecy — mama przed ślubem mnie ostrzegała, żebym za ciebie nie wychodziła za mąż. Nie chciałam jej słuchać, a teraz...

— Teraz do widzenia! — ryknął bas i zatrzasnęły się drzwi na górze.

— Tatuś się gniewa... — szepnął Ontuś, wtulając główkę w ramionka.

Maciek szybko przymknął drzwi hallu, zaciskając mocno szczęki.

Tak się oto składało w jego życiu, że dwie kobiety, które pociągnęły go ku sobie zmysłowo, rozczarowywały go potem szpetotą moralną. Tak było przed ośmiu laty z Reną, drugą żoną starego Burki. Tak było i teraz z Marylą, kokietującą go loczkami na białym karku, obfitością kształtów i urokiem macierzyństwa.

— Maćku, proszę cię, wytrzyj mu główkę do sucha, a ja pójdę do kuchni zagrzać mleka.

— A ciukiejka daś? — chichotał za nią Ontuś.

Z chwilę, kiedy dziecko rozkoszowało się już ciepłem mleka i smakiem miętowego pierniczka, do pokoju bez pukania wpadła pani Maryla. Przeraził ją deszcz zaczynający na nowo zasnuwać ziemię i niebo wilgotną szarością.

— Nie ma tu Ontusia?

— Jest. Przemoczył pantofle i ubranie, więc natarliśmy go wodą kolońską, żeby się nie zaziębił.

— Och Boże! Nie macie pojęcia jak się przestraszyłam, nie znalazłszy go w ogrodzie. Myślałam, że wyszedł gdzieś na ulicę. Dlaczego Ontuś zachlapał ubranko? Dlaczego nie słuchał? Mamusia znowu będzie musiała prać i prasować. Ontuś jest be!

— Ontuś cacy!

— Nie trzeba było, Marylo, puszczać go na taką niepogodę do ogrodu!

— E... e... dużo ty wiesz co trzeba, a czego nie trzeba! Lubię takie gadanie! Sama dziecka nie masz, a mówisz o wychowaniu.

Maciek krytycznym spojrzeniem obrzucił brudny szlafrok i potargane włosy. W tej chwili Maryla przestała już być dla niego „rozkosznie głupią" kobietką, a stała się irytująco „nieznośną babą!".

d. c. n.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

DWÓCH LUDZI

Kiedy panu Rysiowi było wesoło na duszy, kiedy miał ochotę śmiać się i tańczyć, szedł na ulicę Wspólną, gdzie mieszkała piękna pani Irena.

— Pani Iruchno, chodźmy gdzie „poszaleć"!

Szli do Adrii, czy do Colombiny, czy gdziekolwiek, gdzie było gwarno i wesoło, gdzie spotykało się dużo znajomych, gdzie pito wymyślne coctaile, tańczono i flirtowano. Pan Ryś patrzył w roześmiane oczy pani Ireny, patrzył na jej roześmiane usta. — Śliczna kobieta... szampańska kobieta... — myślał — jutro się oświadczę. Przyjęcia był pewien, tylko jakoś trudno mu było się zdecydować. „Vivat semper wolny stan — mówiłby, gdyby znał Straszny Dwór. Ale pan Ryś nie chodził na opery, chodził natomiast na rewie i na dancingi i na wyścigi i na bridge'a. To były jego zajęcia dodatkowe, poza godzinami, spędzonymi przy biurku w redakcji „Godzina bije".

Szczęśliwy ten Rysiek — mówili koledzy — temu to się życie ułożyło. Taka narzeczona!

Narzeczona?... Pan Ryś nie protestował, nie protestowała też i pani Irena. Oboje wiedzieli, że to tylko kwestia czasu.

To mój typ, myślała nieraz pani Irena. Wesoły, elegancki, towarzyski. Cudownie tańczy. Nie mówi o rzeczach trudnych do zrozumienia. Nie wymaga ode mnie znajomości zagadnień społecznych u Żeromskiego, ani znaczenia mowy mediolańskiej Mussoliniego. A przy tym tak mnie kocha. Będziemy idealnym małżeństwem — to mój typ!

Mówiąc słowo „małżeństwo", pani Irena widziała przeważnie nową suknię, dancing, tytuł pani redaktorowej, dużo młodych ludzi, zapatrzonych w siebie.

I nie wiedziała tylko o jednym. O tym mianowicie, że bywały chwile, kiedy pan Ryś nie był wesoły i nie miał ochoty do tańca. Nie wiadomo skąd przychodziły te chwile i nie wiadomo kiedy znikały. Nie chciało się wtedy pisać barwnych, tak lubianych przez czytelników dziennika „Godzina bije" reportaży, w głowie czuło się pustkę, w sercu żal niewiadomo do kogo i o co. Chciało się jedynie zaszyć w jakiś cichy kąt, nie widzieć twarzy kolegów i przyjaciół, a nawet — pani Ireny.

Na każdego z ludzi mogą przyjść takie chwile, dlaczego więc nie miałyby przyjść i na pana Rysia.

Bo pan Ryś, poza tym, że pisał reportaże, tańczył, pił, patrzył w oczy pani Ireny i grał w bridge'a, czasem również — myślał.

I w takich oto właśnie momentach, omijając zdaleka dom pani Ireny, szedł na ulicę Hożą, gdzie w małym, odnajętym „od rodziny" pokoiku mieszkała koleżanka z redakcji, panna Hanka. Znajdował tam ciszę, spokój, stary miękki fotel, filiżankę dobrej, czarnej kawy. Znajdował również parę złotawych oczu, zapatrzonych w siebie. Pan Ryś siedział w fotelu, pił czarną kawę i było mu dobrze. Powoli uspakajały się zmęczone nerwy, wracał uśmiech na usta, a nowe pomysły błyskotliwych felietonów do głowy. Pan Ryś rzucał wtedy projekty nowych prac, wysłuchiwał uważnie uwag panny Hanki, która, jak twierdził, miała duże artystyczne wyczucie, a gdy na odchodnym całował obydwie rączki panienki, czuł dla niej jakby wdzięczność i jakby prawdziwy sentyment. A gdy wolno wymacywał nogą ciemne schody, myślał: że ona mnie kocha, to jasne. A właściwie, to tylko przecież z nią czuję się dobrze.

A w małym pokoju panna Hanka, myjąc filiżanki od czarnej kawy, uśmiechała się do własnych myśli:

— Jaki ten Ryś mądry, to aż strach. I taki inny niż ci wszyscy rozbawieni, roztańczeni, głupkowaci młodzi ludzie. I taki dobry, tyle czasu mi poświęca. I taki mój! Tutaj myśli zaczynały biec coraz prędzej, i coraz dalej, aż jasnym się stawało, że przyjdzie taki dzień, gdy już na stałe i na zawsze będzie przy pannie Hance, ten właśnie „inny od wszystkich" pan Ryś.

Szczęśliwy Rysiek — szeptali koledzy. Ten sobie umiał urządzić życie!

I tak sobie ślicznie szło, to życie pana Rysia. Huczne zabawy w zamkniętym kółku dobranych przyjaciół z panią Ireną na czele i chwile odpoczynku w małym pokoiku na Hożej. Od czasu do czasu, w tych właśnie chwilach, kiedy pan Ryś zaczynał myśleć, przychodziły również i chwile niesmaku, poczucia niejasności i niedomówienia sytuacji.

— Cóż robić — mówił wtedy do zaufanego przyjaciela.

— Te dwie kobiety wypełniają mi życie. Każda inna! Zaprowadź taką Hankę do knajpy. Zmiesza się, speszy, nie potrafi się dobrze ubrać. Będzie się obrażać ustawicznie, słysząc wasze kawały. Ani ja się nie będę bawił, ani ona. A znów spróbuj pogadać z Ireną z „weltschmercem" w sercu!... Raz jej się spytałem, czy nie uważa, że w rozmowach Brzeskiego z Dębickim w „Emancypantkach" jest zawarta cała filozofia życia i śmierci.

— Ot, tak mi jakoś to przyszło do głowy, a nie było przy mnie nikogo innego. Spojrzała na mnie z przerażeniem, wytrzeszczyła oczy, a po tym prędko zaczęła mówić o procesie rozwodowym jej przyjaciółki Miry. A jednak, sam wiesz, Irena jest porywająca i umie trzymać mężczyzn przy sobie.

Zaufany przyjaciel nie podzielał skrupułów Rysia.

MIMOZA

Cieszyła się puszyście mimoza złota, że tęsknota
skończy się;
że z pod jasnych rzęs
spojrzy na szczęście —
— co przyjdzie najciszej
w głośny wieczór rozbawiony.
Nieskończony
jest czas oczekiwania:
mimozy wątłe liście
i jasne główki kwiatów
drżą...
śnią
na czarnej sukni czyjeś przyjście.
— — — — — — — — —
Przeszło tysiąc melodyj,
zatrzepotało wiele śmiechów
i spojrzeń rozbłyskanych...
— — — tylko kochanych
oczu słodka mgła
nie spadła szczęściem na powieki!
Tylko płakała złotemi łzami
mimoza roztęskniona
i listkami
biednemi zesztywniała...
...i w smutku — zwiędła.

GWOŹDZIKI CZERWONE

Nie trzeba się martwić —
— że los jest taki, a nie inny,
że ludzie i dnie
radośniej się śmiać powinny;
nie trzeba się martwić —
— że serce nic nie znaczy,
że słowa na opak ktoś tłumaczy —
...nie trzeba się martwić!!
— ....tylko — czasami — bunt ustaje
kłujący, dziki,
że wśród smutnego pyłu dnia
leży czyjaś K r z y w d a —
— jak czerwone
gwoździki
na stole porzucone.
— — — — — — — — — —
(lecz martwić się nie trzeba!!!).

Stefanja Tomaszewska.

— Stary szczęściarzu, stworzyłeś sobie ideał życia. Na małżeństwo jest zawsze czas. A tymczasem masz święty spokój, żadnych scen, żadnych zazdrości, jedna o drugiej nic nie wie, każda myśli, że ty jesteś właśnie jej i właśnie takim, jakim cię ona widzi. Każdy z nas ci zazdrości. Pani Irena jest cudowna, a ta mała Hanka, nie można zaprzeczyć, że i ładna i wdzięczna. Ciesz się i nie pytaj życia, co będzie dalej.

I życie szło. Może tylko lekkie, niewidoczne jeszcze zmarszczki zaczęły podrysowywać oczy pani Ireny, ślad nieprzespanych nocy i dusznej atmosfery dancingów i może głębszy jeszcze smutek prześwietlał złotawe oczy Hanki, — ślad, czy ja wiem? — może łez?

Ale i one obie o nic nigdy nie pytały. Pani Irena dlatego, że zasmakowała w tym cygańskim i hulaszczym życiu, a na małżeństwo z tym zakochanym Rysiem zawsze był czas, panna Hanka dlatego, że Ryś był smutny i nie należało go denerwować.

Aż zdarzył się raz taki jeden śmieszny dzień.

Godzina siódma wieczorem. Dziś herbata u redaktora Poniewskiego, konstatuje pan Ryś, trzeba być koniecznie.

Godzina ósma, pan Ryś staje w progu gabinetu pana redaktora. Godzina ósma minut pięć, otwiera szeroko oczy. Na kanapce pod lustrem pani Irena i panna Hanka rozmawiają z ożywieniem, jak najbardziej zżyte przyjaciółki.

— Skąd tu one i dlaczego razem? — przewija się niechętna myśl, a razem z nią, maskowany męskim poczuciem, że wolno mieć znajomych ile mi się podoba, błyska leciutki cień niepokoju, uwieńczony prawie-że głośnym wykrzyknikiem: „diabli mnie tu przynieśli!"

Niestety bowiem, nie myli się. Poznaje zieloną suknię pani Ireny (sam wybierał materiał) i czarny, aksamitny kostiumik Hanki (ależ ładna dziś ta smarkata).

Już go zobaczyły. Przejrzysta twarzyczka Hanki, która nic nigdy ukryć nie umie, oblewa się rumieńcem radości. Wąska dłoń pani Ireny wyciąga się gestem powitalnym ku ustom pana Rysia.

— Jak to dobrze, że jesteś Rysiu, pozwól, że cię przedstawię mojej szkolnej koleżance. (chyba młodszej, — błyska myśl Rysiowa ułamkiem sekundy).

A Hanka, niepoprawna Hanka, wyciąga obie ręce. — My się przecież znamy, co za niespodzianka, prawda Rysiu?

Ryś ma minę skończonego tumana. Zielone oczy pani Ireny zwężają się w dwie smugi kłującego światła, choć niby nic się przecież nie stało. — Ach, państwo się znają?

Ryś pośpiesznie całuje rączki obu pań. — Panie darują, chwileczka, wzywa mnie redaktor. Nawet i tu jakieś służbowe sprawy.

Redaktora w tej chwili nie ma wogóle w pokoju, ale panie tego nie widzą. Patrzą na siebie. Gdzieś znikły, niewidzące się od pięciu lat przyjaciółki. Na kanapce pod lustrem siedzą dwie — kobiety.

— Dlaczego ta gęś taka czerwona?... skąd ona zna Rysia?... — myślała pani Irena.

— Dlaczego ona taka zła?... skąd ona zna Rysia?... — myślała panna Hanka, a głośno dodaje: — Nie spodziewałam się tutaj pana Ryszarda. Nie myślałam wogóle, że bywa na liczniejszych zebraniach, zawsze taki jest zmęczony i zdenerwowany.

— Czyżby?... — dziwi się głośno pani Irena — a ja właśnie ucieszyłam się, zobaczywszy pana Ryszarda, bo jego osoba gwarantuje powodzenie zebrania. Widzę, że go mało znasz, ale zobaczysz, jakie on miewa cudowne pomysły. Czasem wprost płaczemy ze śmiechu.

W głowie Hanki zamęt. Wczoraj pan Ryś siedział u niej tak długo. Zapomniała mu powiedzieć o zaproszeniu na wieczór. Mówił przecież, że ma dosyć życia i że gdyby nie ona, jego dobry duch.....

— Płaczemy ze śmiechu, — powtarza machinalnie, co ty mówisz, przecież ja go świetnie znam, przecież....

I umilkły obie, spostrzegłszy, że mówią różne rzeczy o jednym i tym samym człowieku.

Kiedy pan Ryś wrócił do gabinetu, panie siedziały już dalej od siebie i rozmawiały o niekorzystnych stronach fioletowej mody. Spojrzenia, jakimi powitały wchodzącego, nie zapowiadały nic dobrego.

Panna Hanka, usprawiedliwiając się migreną, opuściła wcześniej zebranie i prawie szarpnęła ręką, którą chciał ucałować.

Pani Irena pogrążyła się cała we flircie z panem Stefanem, który zapowiadał się bardzo dobrze, jako przyszła sława dyplomatyczna i mówił — „ten kochany Beck".

I od tej pory skończyła się sielanka i spokój pana Rysia.

A obie panie długo nie mogły zrozumieć i być może nawet do dnia dzisiejszego nie wiedzą, jakim właściwie jest pan Ryś. E. K.

NOWE KSIĄŻKI

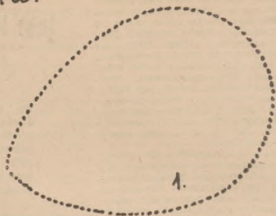
Johan Bojer — „Tułaczka". Powsz. Sp. Wyd. Płomień. Warszawa 1936. Biedna, uwiedziona dziewczyna oddaje dziecko obcym, nieznanym sobie nawet z nazwiska, bogatym ludziom. Sama chce zacząć nowe życie. Ale przychodzi fala tęsknoty. Nowe życie staje się męką. I rozpoczyna się tułaczka, rozpoczyna się pogoń, poszukiwanie dziecka. Od miasta do miasta, od człowieka do człowieka, od błysków nadziei do mroków najtragiczniejszego rozczarowania. I tak już przez wszystkie karty tej arcysmutnej książki — biedna Regina, śliczne dziewczę z Ostlandii, bez spoczynku, bez wytchnienia, jak wędrowny ptak, nie zazna spokoju.

Tadeusz Meissner. „Naokoło świata na „Darze Pomorza". Mamy już własną, polską, podróżniczą literaturę egzotyczną. „Naokoło świata na „Darze Pomorza" zajmie w niej jedno z czołowych miejsc dzięki nadzwyczajnej bezpośredniości i żywości akcji. Zmieniają się jak w filmie, kraje, porty i morza. Na pokładzie polskiego żaglowca młody uczeń morski rozpina żagle, naciąga olinowanie, lub poprostu myje podłogę. Nie brak w książce i barwnych opisów krajów i zwyczai, nie brak i tryskających humorem scen z życia marynarskiego. Książka żywa, prosta, zajmująca. Powinna przede wszystkim znaleźć się w rękach młodzieży szkolnej, bo w zwykły, prosty, wolny od patosu sposób budzi miłość morza i polskiej floty.

E. K.

Wiewiórka.











OBJASNIENIE NA STR. 18.





H. Hodzyńska

SŁÓWKO O KAPELUSZU...

Kapelusz to jeden z najczulszych punktów naszego stroju, jest to jakgdyby kropka nad „i". Elegancka kobieta wie o tym dobrze, to też wiele namysłu i rozwagi mu poświęca.

Kapelusz jest w najbliższym sąsiedztwie twarzy, a twarz największą ozdobą postaci.

Kapeluszem możemy uwydatnić lub stuszować pewne dodatnie czy ujemne cechy naszego oblicza.

Kapelusz wreszcie musi być dostosowany do całości stroju, pory dnia i okoliczności, w jakiej go wkładamy.

Obecny sezon przynosi nam wielką różnorodność modeli. Jak z rogu obfitości, każdy może coś dla siebie wybrać.

Zacznijmy od fasonów, jakaż tu różnorodność: małe czapeczki „a la piccolo", czapeczki pierożki czy furażerki, czapeczki szpiczaste, czapeczki „a la fez". Dalej kapturki, przypominające czepki sióstr czerwonego krzyża, lub też flamandzkie, noszone zawsze z czoła. Przypominają one nieraz ścięte nieco głowy cukru.

Dalej berety: duże berety renesansowe, ściągnięte na prawy bok nieco ku przodowi; berety spłaszczone i ściągnięte na przód, okrągłe, kwadratowe, trójkątne...

Kapelusze z rondami małymi, dużymi podniesionymi, opuszczonymi...

Widzimy przeróżne fasony, które nawet trudno nazwać, jakieś czaka, kominiarki z rodzajem ronda czy daszka tylko z przodu, prawie wszystkie możliwe kombinacje wyczerpuje kolekcja tego sezonu.

Jeśli chodzi o materiał, to przede wszystkim: aksamit, plusz, wełna no i filc jak zawsze. Nowością są kapelusze ze szneli.

Kolor kapelusza musi być dostosowany do całości ubrania. Kolekcja tegoroczna przedstawia wszelkie możliwe kombinacje, można jednak zauważyć pewną tendencję w faworyzowaniu fioletu.

A teraz przybrania: pióra, wstążki, kwiaty, wszystko czego dusza zapragnie. Zwłaszcza lansowane są pióra: przy czarnym aksamitnym berecie, ściągniętym na prawe oko, pęk fioletowych strusich piór nad lewym uchem; maleńki toczek, rodzaj frygijskiej czapeczki z bażancim piórem spływającym na plecy; długie, wąskie pióra krzyżują się na wywiniętym w kształt aureoli rondzie filcowego kapelusza, poza tym jaskółki, kosy, szpaki w całości, albo tylko skrzydełka ozdabiają szereg ostatnich modeli.

Jak widać, w tym sezonie jest prawdziwy „embarras de richesse". Każda z pań może sobie coś dobrać. Można powiedzieć jak w ogłoszeniu chiromanty: „Podaj mi swój wiek, kolor cery, charakterystyczne cechy twarzy, a dobiorę Ci odpowiedni fason".

Pani o regularnych rysach, dużych oczach i wyraźnie zarysowanym łuku brwi będzie bardzo do twarzy w dużym okrągłym wywiniętym rondzie. Pani o pięknym profilu uwydatni go dużym beretem ściągniętym na prawy bok.

Jeśli która z Pań ma za duży nos, niech unika czapeczek i kapeluszy noszonych z czoła, najlepiej będzie jej w czaku, czy kominiarce z rondem — daszkiem zsuniętym na przód.

Małe, okrągłe czapeczki nadają się najlepiej dla Pań o drobnych rysach, lub też dla tych, które mają trochę chłopięcy i filuterny wyraz twarzy.

Osoby niskie mogą się podwyższyć wysokim kapeluszem, a przeciwnie powinny unikać płaskich denek. Co do osób wysokich, to raczej powinny wybierać małe, przylegające do głowy kapelusiki.

Teraz słów kilka o dostosowaniu kapelusza do pory dnia. Najwygodniejszym i najpraktyczniejszym jest zawsze mały, sportowy filc, czy pilśń. Nosimy go więc przed obiadem, gdy idziemy po zakupy, do pracy, czy załatwić jakieś urzędowe sprawy. Po obiedzie mamy zazwyczaj więcej wolnego czasu, idziemy się przejść, czy wpaść z małą wizytką. Możemy wtedy włożyć kapelusz bardziej fantazyjny, przybrany piórami lub wstążką, może być z filcu, pilśniu, szneli, aksamitu i t. d.

Jeśli idziemy na jakiś fajf, czy inną herbatkę, a mamy zamiar pozostać w kapeluszu, musi on być ściśle dostowany do sukni w kolorze i materiale.

Nie rozpisuję się zbyt szczegółowo na ten temat, gdyż jeden z najbliższych artykułów poświęcę sprawie stosowania ubioru do pory dnia i okoliczności.

Na zakończenie dodam, że poza modą, najważniejszą rzeczą jest, aby nam było w danym stroju , czy kapeluszu do twarzy i to przede wszystkim należy mieć na względzie.

L.

W ZWIERCIADLE MODY

TROCHĘ O BIELIŹNIE.

Bielizna nie jest tym odłamem mody, który podlega bezustannym zmianom. Jednakże i ona musi się dostosowywać do zewnętrznej garderoby. I ona podlega różnym udoskonaleniom i wpływom.

Zaznacza się to zarówno w dziedzinie bielizny osobistej, jak i pościelowej.

Ta ostatnia nadal modna jest kolorowa, chociaż biała nigdy nie wychodzi z mody. Kolorową przybiera się ręcznymi haftami i mereżkami i dobiera się albo do całości pokoju, albo pod kolor poduszek i kołder.

Podpinki pod kołdry robi się jedynie pod spód, wykończając wierzchy ozdobnymi fartuszkami. Praktyczne to nie jest, ale modne.

Modne również są niskie i szerokie bardzo, dwuosobowe, łóżka, do nich więc dobiera się podłużne poduszki, wykonane w tym samym kolorze co i watowana kołdra. Wogóle pościel musi być sharmonizowana, jeżeli ma pretensje do mody i estetyki.

Prześcieradła na tapczany i duże łóżka wykończa się falbankami. Na tapczan z jednej strony, na łóżko z dwóch.

Spływają bardzo nisko i stanowią ładny motyw dekoracyjny, kiedy posłanie jest rozebrane do snu.

Jeżeli chodzi o nocną bieliznę, to pozostało jeszcze trochę adeptek nocnych pyjam. Szyje się je z jedwabiu do prania, z zefirów w deseń i z miękkiej flaneli. Te ostatnie mają praktyczne zastosowanie w zimnych lokalach, zwłaszcza gdzieś w internatach dla młodych panienek.

Jednakże zasięg zwolenniczek tego typu bielizny jest niewielki. Kobiety wróciły gremialnie do nocnych koszul, które są bezwątpienia i dużo ładniejsze i wygodniejsze.

W dalszym ciągu nosi się bieliznę kolorową z nansuku, opalu (tę tańszą), z trykotów jedwabnych o dużej rozpiętości cen i gatunków i wreszcie wykwintną jedwabną.

Materiały na bieliznę nocną i dzienną gładkie i w drobny deseń.

Niektóre jedwabie mają lśniące desenie na matowym tle w tym samym kolorze. Inne desenie różnobarwne. W sezonie bieżącym razem z modą fioletów we wszystkich odcieniach pojawiła się bielizna lila.

Najbardziej jednak lubianym i rozpowszechnionym kolorem jest różowy. Obok niego niebieski ma liczne zwolenniczki, a dalej żółty i jasno-zielony. Pod czarne suknie ładnie jest nosić bieliznę czarną, a pod białe trzeba nosić białą.

Fasony nocnych koszul są dosyć fantazyjne. Wszystkie odznaczają się długością do ziemi. Wykończone w dole obrębem, czasem małą falbanką lub koronką. Wykończenie dostosowane musi być do górnego przybrania. Modne koszule nocne są przeważnie bez rękawów i mocno dekoltowane.

Jedne wiązane na ramionach na kokardki, inne ozdobione bertami, spadającymi z ramion, jeszcze inne wykończone dokoła koronką, jak w dawnych koszulach dziennych.

Ażeby pani nie było zimno, wkłada się na nie maleńkie, nocne kaftaniczki t. zw. liseuski.

Oczywiście, że obok tych strojnych modeli są inne, skromne, z rękawami i kołnierzykami t. zw. styl angielski.

Bielizna dzienna nie odchyla się od dawnej linii. T. zn., że nadal nosi się krótkie kombinacje przed kolana, doskonale do figury dopasowane, wykończone haftami, koronkami w odrębnej barwie albo wreszcie innym materiałem w odmiennym kolorze. Jak zwykle połączenie różowego z niebieskim, cieszy się dużym powodzeniem.

Koronki do wszelkich kolorów używane są szare. Jest tyle odcieni i gatunków, że można sobie dobrać odpowiedni do cieniu materiału i stworzyć harmonijną całość. Jest to o tyle łatwiejsze, że bardzo wiele pań szyje bieliznę własnoręcznie.

Do kombinacyj modne są majteczki króciutkie i szerokie z tego samego materiału i tak samo wykończone. Większość jednak pań poprzestaje na trykotowych majteczkach jedwabnych, bawełnianych i wełnianych.

Zwłaszcza przy nadchodzących mrozach mają one ogromne znaczenie ze względów zdrowotnych. Fabryki przygotowały dużo gatunków i rodzajów, począwszy od bardzo tanich, do wykwintnych, ażurowych. Wyrabiane są również koszulki z takich samych tkanin, bardzo praktyczne. Kolor przeważnie różowy, jako najbardziej zbliżony do koloru skóry.

Szlafroki, wchodzące też niejako w zakres bielizny, robi się z materiałów ciepłych: z flanelek o jedwabnym wierzchu, z welwetów do prania, z wełny pirenejskiej, wreszcie z pikowanego jedwabiu, co się zalicza do rzeczy drogich, ładnych ale niepraktycznych.

Marieta.















LD



O ZABAWIE I ZABAWKACH

Zbliżający się okres kupowania lub wykonywania zabawek dla dzieci musi z konieczności zwrócić naszą uwagę na to, co dziecku z tego zakresu sprawia największą przyjemność i najdłużej interesuje.

Nie od rzeczy będzie przy tej okazji zastanowić się chwilę, bodaj pobieżnie, nad właściwym sensem zabawy i jej znaczeniem w życiu dziecka, a nawet i dorosłego.

W dziele Claparède'a „Psychologia dziecka i pedagogika eksperymentalna" zostały zestawione rozmaite teorie dotyczące tej dziedziny. Nie chcę się nad nimi rozwodzić ani zapuszczać w naukowe dowodzenia, uważam jednak, że pobieżne wspomnienie może dać matkom i wychowawczyniom pole do własnych na tym polu obserwacyj i dopomóc do zrozumienia dziecka.

Czem jest zabawa? — zapytuje Claparède, — czy wytchnieniem, jak twierdzą jedni, czy wyładowaniem energii?

Ani jedno, ani drugie. Bawią się przecież uparcie dzieci już bardzo zmęczone, kiedy o nadmiarze energii mowy nie ma, bawią także świeżo wyspane, niepotrzebujące odpoczynku.

Z innej grupy uczonych jedni dowodzą, że zabawy są niejako oddźwiękami życia przodków, dlatego dzieci bawią się w walki, polowania itp.; inni zaś twierdzą, że zabawa nie jest skutkiem dziedzicznych odruchów, ale celowym objawem przygotowywania się organizmu do przyszłych czynności. Jest jeszcze wiele teoryj, bądź ze sobą zupełnie sprzecznych, bądź usiłujących godzić ze sobą różne poglądy. Nie będziemy ich szczegółowo omawiali, wystarczy tych kilka przykładów, aby się przekonać, że istota zabawy nie jest zupełnie prosta i że się jedną, kategoryczną teorią nie da rozstrzygnąć.

Najbardziej naszemu wewnętrznemu przekonaniu odpowie teoria dowodząca, że w zabawie odbijają się i potrzeby dziecka i dziedziczność pewnych upodobań i wysiłek w kierunku rozwoju tak fizycznego, jak duchowego.

W tak pojętej zabawie jest coś z pracy i nauki, to prawda, ale jeżeli popatrzymy na zabawy dorosłych to o ile zabawa jest co się zowie „dobra", często przypomina naukę, pracę i wogóle poważną stronę życia, tyle tylko, że wykonywaną dobrowolnie i z przyjemnością.

Kto wie czy właśnie tutaj nie tkwi jądro sprawy. Człowiek zarówno dźwiga na sobie dziedziczną skłonność do pracy jak i dążący w przyszłość instynkt rozwoju, wstręt tylko odczuwa do przymusu. Dobrowolnie obrana praca, którą można każdej chwili przerwać, to najmilsza zabawa.

Gra w bridża jest nieraz zadaniem bardzo ciężkim, a jednak grywamy chętnie, umysł nasz lubuje się bowiem w zwyciężaniu dobrowolnym trudności, z drugiej zaś strony instynkt walki o byt porywa nadzieją wygranej, a instynkt chytrości podsuwa mądre kombinacje.

Zabawy taneczne są naprawdę zabawami udanymi tylko wtedy, kiedy zaspokajają jakieś głęboko w człowieku tkwiące instynkty. Przede wszystkim wchodzą tu w grę podniety erotyczne, dalej instynkt współzawodnictwa i próżność.

Są to uczucia tkwiące w człowieku mocno i głęboko, pierwotne i życiowe i nic wspólnego z czystym, oderwanym pojęciem zabawy nie mają.

Dobra zabawa ma zawsze jakiś sens i jest albo zajęciem, albo zaspokojeniem instynktów. Złe zabawy za to istnieją, kiedy nuda spada na ludzi, przymus męczy, a stopniowo wysiłek przechodzi w udrękę. Są także i złe zabawki, które wyglądają nęcąco, ale zaraz potem nudzą i są porzucone bez żalu.

Dając dziecku zabawki, trzeba wybierać takie, które dają pole do rozwinięcia pewnej pomysłowości, pewnych władz umysłowych, czy fizycznych.

Łamigłówka raz zrozumiana zostanie zaraz porzucona, a niedźwiedź choćby był niezdarny i ślepy, zawsze jest kochany, bo instynkt człowieka, który od prawieków żył ze zwierzętami, stwarza między dzieckiem, a zabawką, w której ono widzi żywe zwierzę, współżycie i zrozumienie, które przedłuża zainteresowanie.

Dlatego kupując dziecku zabawki, stwórzcie mu możność dobrowolnego zajęcia się pracą, dajcie mu okazję zdobywczego wysiłku. Ozdobne klocki, z których składa według wzoru pałac, sprzykrzą mu się, jeśli niewielka ilość nie da mu pola do pracy. Jeżeli jednak dacie mu deseczki i beleczki itp. w takiej ilości, że jego twórczość będzie mogła znaleźć ujście, przekonacie się, że taką zabawką bawić się będzie bez końca.

Zabawka musi dać dziecku pole do wyładowania pomysłowości, musi ona mu być potrzebna, niejako pożyteczna.

Prosty wózek przyda się, więc będzie miły, ozdobna lokomotywa, która nie jedzie, nie przyda się i nie zainteresuje.

Jeżeli przesadą może się wydać nazwanie zabawy pracą, nazwijmy ją zatrudnieniem.

Przyjemne, dobrowolne zatrudnienie, oto jedyna forma rzetelnej zabawy.

W. H.

NIECO DANYCH O ZĄBKOWANIU

W początkach drugiego półrocza niemowlę wstępuje w okres ząbkowania. Kolejno pojawiają się parami ząbki mniej więcej w odstępach 1 do 2 miesięcy.

Sam proces pojawienia się, czyli tak zwanego wyrzynania się zęba, poprzedza stopniowo nasilające się obrzmienie i zaczerwienienie dziąsła w miejscu odpowiednim dla nowego zęba. Obrzękowi towarzyszy nieznaczny ból oraz swędzenie, prawdopodobnie jednak mniejsze od tego, jakie odczuwa się przy wyrzynaniu zębów mądrości. Z tych względów uzasadnione jest tak często obserwowane okresowe „rozkapryszenie" dziecka przy pojawianiu się nowego ząbka. Choć ząbkowanie jest procesem ściśle fizjologicznym — czyli najzupełniej naturalnym, jednakże związane z nim choćby nieznaczne dolegliwości bezwzględnie muszą ujemnie wpływać na usposobienie dziecka. Aczkolwiek nieuzasadnionym jest dość rozpowszechnione mniemanie ,jakoby proces wyrzynania się zęba mógł sam przez się powodować poważniejsze niedomaganie niemowlęcia — połączone nawet z podwyższeniem temperatury, to zaznaczyć należy, że przyjęto uważać okres ząbkowania jako ten, w którym z różnych względów odporność niemowlęcia ulega pewnemu osłabieniu. Wszelkie niedomagania natury nerwowej, określane powszechnie przez matki jako „kurcze" i łączone przez nie z okresem ząbkowania, należy bezwzględnie starać się wyjaśnić przez badanie lekarskie, bo aczkolwiek pewien stan podniecenia jest usprawiedliwiony, to jednak tak wybitnie niepokojących przejawy niedomagania nie wolno lekceważyć bez szkody dla przyszłego prawidłowego rozwoju niemowlęcia. Wogóle trzeba przyjąć jako zasadę: nie składać na karb ząbkowania jakichkolwiek objawów chorobowych, zauważonych u niemowlęcia.

Postępując w ten sposób, można mieć pewność, że nie dopuści się do przeoczenia jakiegoś zasadniczego schorzenia.

Jak już wspomniano, w początku drugiego półrocza życia niemowlęcia wyrzynają się dwa pierwsze zęby mleczne, mianowicie dolne siekacze, a około dziewiątego miesiąca dwa górne siekacze. W dziesiątym i dwunastym miesiącu wyrzynają się po dwa siekacze boczne — najpierw górne, po tym dolne — a więc odwrotnie niż siekacze środkowe. W początku drugiego roku życia pojawiają się zęby trzonowe dolne, około 18 miesiąca życia trzonowe górne. Dziecko kończące drugi rok życia posiada 16 zębów — t. j. poza wymienionymi jeszcze cztery kły, wyrzynające się najpierw w dolnej szczęce (18 do 20 miesiąca) a po tym górne.

W pierwszej połowie 3 roku życia jako uzupełnienie uzębienia mlecznego wyrzynają się dolne drugie trzonowe zęby, następnie takież górne tak, że liczba zębów mlecznych zawartych w obu szczękach dziecka wynosi 20 sztuk.

Wypadanie uzębienia mlecznego rozpoczyna się pomiędzy 6 a 7 rokiem życia.

Niemowlęta odznaczające się w ogóle małą odpornością, lub takie, które przebyły cięższe schorzenia przed rozpoczęciem się ząbkowania, proces ten przechodzą o wiele gorzej, a poza tym w tych przypadkach podobnie jak w krzywicy, wyrzynanie się uzębienia mlecznego ulec może opóźnieniu.

Pielęgnowanie zębów mlecznych powinno być identyczne z pielęgnowaniem uzębienia stałego, polega na czyszczeniu szczoteczką i proszkiem kredowym. Dziecko dwuletnie musi przyzwyczaić się do dwukrotnego czyszczenia zębów w ciągu dnia. Próchnicę zębów mlecznych należy leczyć i plombować ze względu na to, że każdy zepsuty ząb jest źródłem zakażania dla organizmu. Wyrywanie zębów mlecznych jest niedopuszczalne, gdyż wpływa ujemnie na rozwój i prawidłowe uzębienie stałe.

Dzieci krzywicze należy w okresie ząbkowania specjalnie wzmacniać preparatami tranowymi, a nadto dostarczać im innych witamin pod postacią surowych soków owocowych lub jarzynowych, lub surowych papek z owoców, marchwi i t. p.

Zdrowe, racjonalnie odżywiane niemowlę nie powinno sprawiać matce specjalnych kłopotów w okresie ząbkowania, zwłaszcza o ile z prawidłowym rozwojem fizycznym w parze postępuje jego dobre wychowanie.

Dr J. E.

NASZA SKRZYNKA

Szanowna Pani!

W zupełności zgadzam się z Panią — jak z wieloma osobami (ku mojej radości), że nasza „Skrzynka", to łącznik duchowy między nami. A tym bardziej, że daje sąd nie skrępowany ubocznymi względami. Także często przychodzi chęć, aby wypowiedzieć przed kimś swe przeżycia — czy nawet i zwierzyć się i rady poszukać! A przecież ktoś bliski i zainteresowany byłby może skrępowany wziąć udział w dyskusji. — A nawet — osoba powierzająca swe troski — mogłaby czuć się urażona, gdyby w myśl jej przekonań — nie był wydany sąd. Dlatego to, „Skrzynka" jest nieocenionym przyjacielem. — A teraz — pozwolę sobie na zabranie głosu w kwestii Sz. Pani. — Przede wszystkim — z góry przepraszam, jeżeli rady moje nie znajdą w sercu Pani oddźwięku — a nie daj Boże — zabrzmią nutą rozdźwięku. — Ale mam już taki charakter, że mówię to — co myślę, — jednym słowem nie uznaję dwulicowości.

Pisze Sz. Pani — „Czuję się Chrześcijanką i Katoliczką — a nie chciałabym, aby nawet ksiądz proboszcz dowiedział się o mym chrzcie". „żeby nikt nie wiedział"! — Proszę Pani, jakże to — więc Pani chodzi bardziej o opinię ludzką — o sądy niekiedy takich osób, które nie warte są podania ręki? Czyż możliwe, aby dla takich względów unikać i odkładać tę wielką chwilę cudu odrodzenia nie dla metryczki, ale dla swej duszy — połączenia się z Kościołem! Sama metryczka nie da znaczenia tej prawdzie — jeżeli Sz. Pani wstydzi się chrztu św. — Wstydzi się, że dotąd żyła Pani w błędzie. Bo dla mnie ślub cywilny — to błąd — łatwy do naprawienia. — I ręczę Pani, że jeżeli ma Pani wokół siebie ludzi szczerze życzliwych, dobrych i mądrych — nikt nie potępi Pani — a wszyscy z uznaniem pochylą głowy — a pierwszy ten ksiądz proboszcz, przed którym Pani dotąd kryła prawdziwe oblicze.

Proszę Drogą Panią — wybaczyć mi, że tak bezpośrednio do rzeczy przystępuję — ale czy Pani naprawdę czuje się chrześcijanką i katoliczką? Jeżeli tak, jeżeli jest pani z przekonania wierzącą i zna Pani zasady wiary katolickiej, — to przecież nie będzie Pani trudno pójść za słowami Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako dziatki, nie wnijdziecie do Króiestwa niebieskiego".

„Jeśli kto jest maluczkim — niech przyjdzie do mnie". Widzi Pani — wzywa Panią Chrystus — jaka Pani szczęśliwa, że w pełni sił umysłowych i z własnej woli stanie pani w gronie tych „maluczkich" — to będzie naprawdę dzień zwycięstwa.

Proszę Pani — jestem tylko bardzo przeciętną istotą — życie zgotowało mi przeróżne niespodzianki — wiele przecierpiałam — i wiem, że niejedno jeszcze przecierpię — miewałam chwile załamań duchowych — lecz wyszłam obronną ręką — i czuję się szczęśliwą — och, jakże szczęśliwa, bo wierzę. — Ale nie tą wiarą dla ludzi — dla metryczki — ale dlatego, że przez ból i zawody znalazłam drogę pewną — choć może nie poszukiwaną przez tych, którzy chcą żyć przygodnie. Czy w smutku, czy w radości myśl i serce składam u stóp Tej, która umiała w najcięższych godzinach — być cichą i pokorną.

Proszę Pani, niech Pani pogada ze swym mężem — czy moja rada jest zła? Myślę, że przez to samo, że jest gorliwym katolikiem, napewno będzie szczęśliwy, gdy odrzucicie tę zasłonę obłudy — a pójdziecie razem przed ołtarz i połączycie się w obliczu Boga.

Pisze Pani — „Nie wyobrażamy sobie życia bez siebie". — Proszę Pani, jako kobieta napewno odczuwa Pani, że są chwile załamań między Wami — wyczuwa Pani subtelnością kobiecą, że bylibyście jeszcze sobie bliżsi i swoi — no i nigdy nie czulibyście, że coś kryć trzeba. — A dzieci? Ten wspaniały i przedziwny akord pożycia małżeńskiego? — Czy mają być wyrzucone za nawias Kościoła — czy wogóle ma ich nie być? Ach! Cóż za smutna byłaby starość — co za puste życie! Przepraszam, że tak obcesowo mówię, ale w mym starganym życiu — dzieci są wielką osłodą — pociechą. Im zawdzięczam siłę, która nazywa się obowiązkiem Matki. — Im zawdzięczam, te cudne barwy tęczy, na szarym — zachmurzonym niebie — przez łzy — więc, dlatego życzę Państwu — abyście zrobili — nazwijmy to „rachunkiem życia" i z odwagą a zarazem pewnością przyszłego szczęścia, które będzie napewno, jeszcze promienniejsze — jak dotąd — poszli do księdza proboszcza i bez fałszywego wstydu pogadali o swych przeżyciach i sprawach. A nie wątpię, że ksiądz proboszcz — jako człowiek doświadczony i powołany do kojenia bólów duszy — i do kierowania naszymi drogami — potrafi pomóc, abyście się Państwo czuli spokojni w sumieniu.

Życząc jak najpomyślniejszego rozwiązania konfliktu z własnym sercem i sumieniem i życząc jasnej przyszłości, pozostaję życzliwa **Stanka.**

Szanowna Pani!

Jedną z bardzo pięknych zalet jest odważne przyznanie się do winy. Że Pani nie życzy sobie, żeby ludzie dowiedzieli się, że Pani ma tylko ślub cywilny, rozumiem. Ale, że Pani nie chce się zwrócić do proboszcza w danym mieście, nie rozumiem.

Przecież ten proboszcz, jako kapłan, nie zawiedzie Pani zaufania, to jedno. A drugie: jeżeli Pani opowie jemu wszystko tak, jak nam powiedziała, to on ani się zdziwi ani Panią potępi tak, jak i my nie potępiamy. Przed przyjęciem chrztu jest Pani zobowiązana uczęszczać na lekcje religji kat. a zatem koniecznie trzeba do proboszcza się zwrócić a on, bądź Pani tego pewną, całą sprawę załatwi bardzo dyskretnie.

Z poważaniem
„Oszczędna".

P. S. Przy budżetach pseudonim mój był dobry, teraz jakoś niebardzo. No, ale niech już zostanie.

Czytelniczko z Kresów!

Na jej prośbę chcę przyjść z pomocą do wybrnięcia z sytuacji, w jakiej Pani znalazła się, w sposób, który uważam, usunie raz na zawsze przeszkody w dalszym życiu, bez zwrócenia uwagi czyjejkolwiek, a o co tak Pani bardzo chodzi.

Proszę więc napisać zaraz do mnie bezpośrednio, pod niżej podanym adresem, a przypuszczam, że do czasu otrzymania jej listu, będę miała odpowiedź od znajomego, bardzo zacnego księdza, do którego w tej sprawie zwracam się dzisiaj.

Z poważaniem
Wanda Maruszewska.
Wilno, ul. Kalwaryjska 2/17.

P. S. Ksiądz, o którym wspominam, jest proboszczem parafii rzym.-katolickiej koło Brześcia nad Bugiem, dokąd oboje Państwo musielibyście się udać, więc proszę o odpowiedź, czy nie zrobi to różnicy.

Do WP. „Czytelniczki z Kresów".

Znając blisko podobne dzieje małżeństwa jak jest u Pani, pragnę opowiedzieć Pani przebieg tamtego zdarzenia, by się Pani zorientowała co czynić.

Z miasteczka na Podkarpaciu przybył do K. nauczyciel jako słuchacz Wyższego Kursu Naucz. Zwierzył się mojemu mężowi, a swemu profesorowi, że wziął ślub cywilny w K. z żydóweczką, pochodzącą z tego, co i on miasta. Chcieliby jednak wziąć ślub kościelny, a żona chrzest, tak jednak, aby ani jej rodzina o tym się nie dowiedziała, ani ich obecne otoczenie w K.

Udał się w tym celu do proboszcza tej parafii, na której terenie teraz mieszkali i przedstawił szczerze swe pragnienia i obawy. Proboszcz uwzględnił te sprawy i oto jak się wszystko odbyło. Młoda mężatka była na kilku lekcjach katechetycznych u księdza, po których ją egzaminowano (bezpłatnie) z wiadomości w zakresie wiary, którą chciała przyjąć. Po tym egzaminie oznaczono termin chrztu i ślubu. Nowożeńcy poprosili męża i mnie na chrzestnych rodziców i świadków ślubu. Obie ceremonje odbyły się wieczór, w zamkniętym kościele. Najpierw chrzest neofitki, potem cichy ślub. Jedynymi świadkami oprócz nas dwojga był ksiądz i kościelny. Tajemnica dwojga tych ludzi nie wyszła poza drzwi kościoła.

Pani zaznaczyła, że nie chciałaby, aby nawet miejscowy proboszcz o tym wiedział. Czy to jest możliwe — nie wiem, ale przecież tak czy siak Państwo musicie w swojej parafii podać do ksiąg metrykalnych i fakt chrztu i ślubu. A więc proboszcz musi się wcześniej, czy później o tym dowiedzieć. Myślę zatem, że najlepiej będzie, jeżeli Państwo zwrócicie się do niego poufnie i szczerze ze swą sprawą, a on chyba postąpi równie dyskretnie, jak w podanym przeze mnie wypadku. Poza tym jest on z urzędu obowiązany do zachowania „Tajemnicy urzędowej". Zapowiedzi wywoływać nie trzeba, gdyż Państwo jesteście już małżeństwem i wobec Boga i wobec prawa cywilnego. Ślub nie musicie Państwo brać w swoim mieście i kościele np. z obawy przed gadułą — kościelnym. Ale wtedy wasz proboszcz da wam „przekaz" do jakiego zechcecie innego kościoła, gdzie w tajemnicy możecie ślub wziąć.

Jeśli Państwo nie mielibyście odwagi zaufać proboszczowi, może nieźle byłoby poradzić się jakiegoś zupełnie obcego księdza, bez legitymowania siebie, jak postąpić można i należy, aby „wilk był syty i owca cała".

Serdecznie życzę rychłego, a pomyślnego zakończenia trosk Pani i wiele szczęścia w dalszym życiu.

Profesorowa.

Dla Sz. Czytelniczki.

Z Kresów mamy list zamknięty, który radzibyśmy przesłać. Jeżeli Sz. Pani robi różnicę udzielenie nam całkowitego adresu, prosimy o adres na poste-restante.

Szanowne Panie!

W dzisiejszych czasach luksusem jest ciastko, czy choćby tani torcik z orzechami, czy migdałami. Zrobiłam próby zastąpienia orzechów i migdałów bukwią (orzechy buka), których tego roku jest dużo, szczególnie w niektórych okolicach. Z łupką — jako orzechy włoskie, parzone i obrane z łupki (po poprzednim wyłuskaniu z twardej skorupki) — jako migdały, zastosowałam już i do ciastek i do torcików i okazały się wcale niezłe. Może któraś z Pań przeprowadzi podobne doświadczenia. A bukwi w lasach bukowych dużo i zebrać można darmo. Może mój pomysł przyda się innym — więc się nim dzielę z Szanownymi Czytelniczkami Skrzyneczki, które serdecznie pozdrawiam.

Profesorowa.

„Czytelniczce z Kresów".

Rozumiem Pani położenie i też śpieszę ze szczerą radą. Przy przyjęciu chrztu a zarazem ślubu kościelnego, zachodzą różne formalności kościelne, których nie da się uniknąć; dlatego serdecznie Pani radzę, z całym zaufaniem udać się właśnie do swego ks. proboszcza. Nasi księża są dyskretni, i nikt się w mieście czy też wsi, nie dowie o zmianie, a ks. proboszcz, tak Państwu wszystko ułatwi i dopomoże, że wiele nerwów i przykrości pani ominie. Myślę, że udaniem się do swojego proboszcza z całym zaufaniem, dokona pani pierwszego chrześcijańskiego uczynku posłuszeństwa i pokory, a ksiądz z radością zapewni dyskrecję.

Gdyby nie te formalności, możnaby wyjechać do wielkiego miasta i tam prosić o załatwienie, ale to się nie da, gdyż z miejsca zamieszkania muszą być dokumenty i t. d. Najprostszy sposób załatwić z proboszczem. Życzę pani szczęścia i zadowolenia z szybkiego załatwienia spraw.

Życzliwa.

Do Czytelniczki z Kresów.

Na pismo Szan. Pani, w którym mieści się prośba o radę w obecnym Pani położeniu, chętnie podaję Pani kilka wskazówek, według mego punktu widzenia. Jeśli Pani naprawdę czuje mocno, i chce chętnie zostać prawdziwą chrześcijanką, to znaczy mieć prawdziwy spokój w duszy, to radzę Pani przyjąć chrzest, a potem ślub kościelny. Bardzo pięknie, że Pani posiada męża gorliwego katolika, to też nie będzie Pani sprawiało dużo trudności do spełnienia tak bardzo ważnych aktów w życiu człowieka.

Jeżeli Pani nie chce zasięgnąć rady u księdza w swojej parafii może to Pani uczynić najlepiej w mieście, a nawet w większym, gdzie Pani nie ma znajomych. Najpierw radziłabym pójść do księdza jak już zaznaczyłam, i opowiedzieć wszystko jasno i szczerze, i poprosić o informacje w tym celu. Gdyż jedynie ksiądz może Panią prawdziwie poinformować i zaznaczyć dzień, w którym byłaby Pani ochrzczona. Co się tyczy spowiedzi, o której to Pani wiadomo, już ze strony męża, najlepiej to Pani małżonek dopomoże przy rachunku sumienia, tak jak dopomaga matka dobra swojemu kochanemu dziecku do pierwszej spowiedzi św. Radzę więc Pani iść śmiało do księdza, i o wszystkim zapytać się, czego Pani chce się dowiedzieć, nie żenować się niczym, gdyż u księdza zostaje w tajemnicy. Zresztą nie jest to złem, że Pani chce zostać katoliczką, raczej będzie to zaszczytem.

Oto rada jednej z czytelniczek, pragnącej szczęścia dla swoich bliźnich.

„Czytelniczka z Kresów".

Wielmożna Pani!

Jako gorliwa katoliczka nie mogę pozostać obojętną na prośbę Pani, i śpieszę z radą, jak umiem:

Pragnęłaby Pani przyjąć chrzest św. a potem zawrzeć katolickie małżeństwo, ale w innej miejscowości, względnie tak, aby nikt w mieście Pani, nawet ks. proboszcz, nie dowiedział się istotnego dotychczasowego stanu rzeczy u Pani.

Otóż, biorąc formalnie, inną sprawą jest chrzest św. Pani, który mógłby się cicho odbyć w jakiejkolwiek miejscowości, bez wymagań dokumentów czy t. p., a inną, wiele trudniejszą, odnośnie owej cichości, ślub małżeński. Ten jest ściśle związany z miejscem dotychczasowego pobytu Pani, wymaga wielu dokumentów urzędowych, wydanych w tym celu, tak, że o ślubie katolickim, który Pani musi zawrzeć po chrzcie św., będą musiały się dowiedzieć urzędy miejscowe, gdzie Pani mieszka, a już ksiądz proboszcz przede wszystkim.

Z góry mogę przypuszczać, że wstyd przed księdzem proboszczem z takimi sprawami jest u Pani nieuzasadniony. Każdy kapłan katolicki jest najżyczliwiej i najtroskliwiej usposobiony dla tych spraw, jeśli się zwróci do niego z tym odrazu, szczerze i otwarcie, i napewno wtedy Panią zrozumie z Jej skrupułami uzasadnionymi i ułatwi jak najmniej bolesne przeprowadzenie sprawy.

Niech Pani tylko naprawdę zaufa katolickiemu kapłanowi, swemu księdzu proboszczowi, szczerze i otwarcie wyzna swoje skrupuły. Jestem wprost pewna, że gdy zobaczy Pani szczere chęci i to zaufanie, z jakim się do niego będzie Pani odnosić, załatwi wszystkie formalności możliwie cicho, dyskretnie.

O zawarciu ślubu katolickiego w innej miejscowości, bez wiedzy swego księdza proboszcza (jeśli Pani nie może zmienić miejsca zamieszkania przynajmniej na rok) nie da się pomyśleć, już ze względów formalnych, gdyż, o ile wiem, ustawodawstwo b. zab. rosyjsk. oddaje władzy kościelnej wszystkie formalności małżeńskiego ślubu. Zatem nie warto rozdzielać chrztu św. i ślubu, bo jeżeli ks. proboszcz musi się o jednym dowiedzieć przy drugim, to raczej odrazu zwrócić się do niego z zaufaniem o chrzest św. i ślub.

Najtrudniejszy jest pierwszy krok w przełamaniu bojaźni i wstydu pierwszego, ale w słowach Pani w „Skrzynce" wyczuwam tyle szczerej i gorącej chęci katolickiej, iż jestem pewną, że tak jak Pani zdobyła się na wyznanie nam swej troski, tak tym bardziej zdobędzie się Pani na odwagę i to bezwzględne zaufanie osobie najgodniejszej tego, kapłanowi kotolickiemu, swemu księdzu proboszczowi, który przede wszystkim w sprawach religijnych jest najżyczliwszym powiernikiem duszy ludzkiej w jej wewnętrznych i zewnętrznych trudnościach.

Osobne, gorące modlitwy zanosić będę codziennie do Boga w intencji Pani, dopóki nie dowiem się o spełnionym chrzcie św. i ślubie katolickim Pani.

Łącze najszczersze życzenia odwagi i szczęśliwego pokonania wszystkich trudności oraz pozdrowienia.

J. G.

Czytelniczce z Kresów.

Najlepiej Pani zrobi, o ile pójdzie utartą w tych wypadkach drogą. Należy przyjąć chrzest, po czym małżeństwo przez ślub kościelny: wobec męża i sumienia swego zostanie Pani w porządku. Chrzest i ślub mogą być niekoniecznie gdzie mieszka rodzina, ale i w innej miejscowości.

Chmiel z Jaszczowa.

Zrozpaczonej Matce.

Nie pisze Pani, czy osoba, która pożyczyła owe 3 tysiące złotych, a mąż żyrował, nie chce płacić, czy też nie posiada żadnego majątku i nie może płacić. Jeżeli może płacić, a nie chce, to trzeba sądownie ją zmusić do regulowania długu; spłacając, należy zatrzymywać dowody, może kiedyś da się ściągnąć z winnego. Płacić za kogoś 3 tysiące złotych jest niewymownie przykro. W rolnictwie długi zostały rozłożone na 14 lat, a ostatnio do 31.X w kredytach zorganizowanych, a więc kasach wszelkiego rodzaju. Należy porozumieć się z wierzycielem, może zmniejszy kwotę. Nie jest tu tylko Pani odpowiedzialną, ponosi winę i mąż, bo winien był zbadać stan majątkowy petentki i w razie negatywnym odmówić żyra. Pani obraziłaby się na męża na krótko, a uniknęłoby się takiego długiego przykrego położenia. Odejście męża, rozbijanie rodziny nic tu nie pomoże. Takie wypadki po świecie chodzą, życie codzień przynosi wiele przykrych niespodzianek: nie pierwsi Pastwo tak wpadli. Mocno współczuję.

Chmiel z Jaszczowa.

Drogie Panie!

Nasza skrzyneczka odzyskała swój dawny charakter, i znów w niej będzie można znaleźć słowa pociechy, otuchy, dobrą radę na rozmaite dolegliwości życiowe.

I dziś zwracam się z serdeczną prośbą do Pań, aby mi poradziły w mojej rozterce duchowej.

Stara historia, rozdźwięk w małżeństwie.

Jestem od kilku lat mężatką. Pomimo zakazu rodziców poślubiłam go, bo wierzyłam, że pewne niedociągnięcia i rozdźwięki, które już się podczas narzeczeństwa pojawiły, wyrówna wzajemne uczucie w codziennym pożyciu. Stało się inaczej. Mąż (b. młody wówczas) zaczął „szumieć" i to doprowadziło go nie tylko do utraty dobrego stanowiska, ale i jeszcze czegoś gorszego.

Rozumiejąc obowiązki żony, podałam mu dłoń w złej godzinie, nie przyjął jej, bo miałam za mało zasobną kieszeń. Od trzech lat nie wiem, gdzie jest. Nie staram się go znaleźć, boje się, za dużo płakałam. A teraz chcę stanowczo wyjść powtórnie za mąż. Cóż, kiedy trudności piętrzą się coraz większe.

Rozmawiałam z jedną z Pań na ten temat.

Ona twierdzi, że moim obowiązkiem jest poszukać go, jeśli mu źle, pomóc i... czekać. Bardzo po chrześcijańsku. Ale ja nie mogę zbierać okruszyn jego uczuć wtedy, kiedy raczy wrócić. Buntuję się przeciwko temu cała moja kobiecość. Więc co robić? To jedno, a jak dostać ślub? Rozporządzam bardzo małymi środkami, unieważnienie małżeństwa dużo kosztuje (mogę je otrzymać).

Tak pragnę mieć dom i swoją własną maleńką córeczkę, mam jeszcze tyle pogody i optymizmu w sobie, czy naprawdę trzeba je zamknąć w czterech ścianach samotnego pokoiku?

Drogie Panie, proszę mi poradzić....

Najgoręcej proszę Panią Ślązaczkę, kiedyś odpowiedziała mi tak bardzo serdecznie.

Stała mi się Pani, chociaż daleka i nieznana, tak bardzo bliska.

Ela.

Do P. Doktorowej.

Szanowna Pani. Bardzo wdzięczną jestem Sz. Pani za poruszoną w Nr. 25 „Praktycznej Pani", palącą sprawę, wychowania dzieci w szkole i domu.

Może nareszcie uda się stosunki dotychczasowe choć częściowo zmienić, gdyż nie wątpię, że znajdzie się dużo Pań, które w tej ważnej sprawie zechcą się wypowiedzieć. We wszystkich punktach zgadzam się z Sz. Panią. I ja już od lat dziewięciu, na zebraniach rodzicielskich, duszę się wprost w atmosferze fałszu i obłudy, właśnie ze strony rodziców, gdyż profesorowie są jednak bardziej szczerzy. Poruszałam sprawy te kilkakrotnie na zebraniach Patronatów klasowych, lecz głos mój pozostał bez echa. Chciałam już dać za wygraną, tym bardziej, że dzieci moje wkrótce już szkołę opuszczą, jednakże głos Sz. Pani dodał mi bodźca i gotowa jestem znów zacząć na nowo. Chodzi tylko o to, jak się do tego wziąć? W jaki sposób obudzić zainteresowanie rodziców sprawami szkoły? Obecnie w szkole liczącej kilkaset dzieci, na zebranie rodziców przychodzi zaledwie kilkadziesiąt osób, a i te, przeważnie milczą. Sądzę, że dużo mogłyby uczynić Zarządy Patronatów, oczy-

wiście gdyby do Zarządów tych wybierano osoby nietylko te, które mają najwięcej czasu, ale te właśnie, któreby umiały sprawy ująć w taki sposób jak to uczyniła Sz. Pani. Z poważaniem

M. B.

Szanowne Czytelniczki.

Będąc stałą czytelniczką „Praktycznej Pani" czytałam niejednokrotnie cenne wasze rady w przeróżnych sprawach. Zwracam się więc i ja do Sz. Pań o radę. Mam lat 30, jestem mężatką od 12 lat, mam dwoje dzieci. Po pierwszym dziecku wystąpiły mi na lewej nodze żylaki, które zdeformowały mi nogę. Słyszałam o bardzo przykrych skutkach zaniedbania tej sprawy, chciałabym temu zaradzić. Wiem, że żylaki można leczyć przez zastrzyki czy operację, lecz żadnych konkretnych wypadków nie znam. Owszem znam nawet jedną młodą osobę, która poddała się leczeniu przez zastrzyki, lecz bez skutku. Gdyby więc która z Pań przechodziła, lub konkretnie znała wypadek wyleczenia, możeby łaskawie zechciała cenne swoje rady, lub adresy lecznic podać mi. W grudniu mam zamiar wyjechać do Warszawy, mogłabym tam dłużej zatrzymać się i ewentualnie przeprowadzić kurację. Warszawy jednak nie znam i nie wiem też jaki dobry doktór specjalista leczyłby mnie z dobrym skutkiem. Boję się, że wiele kłopotu, strata czasu i duży koszt, jaki pociągnąłby mój wyjazd, nie dadzą dobrych rezultatów. To też jeszcze raz zwracam się do Was Sz. Czytelniczki o dobrą rade, z góry dziękuję i czekam z niecierpliwością.

Z. T.

Szanowne Panie Czytelniczki P. P.

Zwracam się do Sz. Pań z prośbą o radę i mam nadzieję, że Sz. Panie prośbie mojej nie odmówią. Chciałabym dopomóc biednej, nieszczęśliwej dziewczynie, którą znam od dziecka jako uczciwego i naprawdę dobrego człowieka. Chorowała w dzieciństwie na szkarlatynę, po tej chorobie została jej wada w wymowie, mówi przez nos — wady tej doktorzy w żaden sposób wyleczyć nie mogli. Jest b. zdolna, skończyła 5 klas szkoły powszechnej z wynikiem dobrym, ma obecnie 22 lata. Rodzice starzy, biedni, nie mogą jej zabezpieczyć bytu na przyszłość. Chciałaby nauczyć się czegoś, tak by w przyszłości mogła pracować na siebie. Radźcie więc Szan. Panie jakie kursa i gdzie mogłaby ukończyć tak, by koszty były niewielkie, a pożytek duży. Mieszkam na głuchej wsi, tak że nie wiem, gdzie się zwrócić i jak jej doradzić. Jeszcze jedna prośba w jej imieniu do Sz. Pań. Może która z Pań odstąpiłaby za niewielką sumę, stary, nieużyteczny aparat radiowy detektorowy, sprawiłaby jej wielką radość, gdyż jest wielką amatorką radia, lecz niestety nie stać ją na kupno nowego aparatu.

Za rady i odpowiedzi, które proszę kierować za pośrednictwem „Naszej Skrzynki", z góry z całego serca dziękuję i zasyłam serdeczne pozdrowienia dla Sz. Pań Czytelniczek.

Czytelniczka z prowincji.

— — — — — — — — —

Znajduję się w bardzo ciężkich warunkach materialnych. W b. r. otrzymałam maturę sem. Mam lat 19. Poszukuję jakiegokolwiek zajęcia o skromnym wynagrodzeniu. Chętnie do dzieci jako wychowawczyni — korepetytorka, lub do pomocy starszej pani w gospodarstwie.

Która z Sz. Pań okaże litościwe serce i da zajęcie biednej „maturzystce".

— — — — — — — — —

Zwracam się do Sz. Pań z gorącą prośbą o pomoc w znalezieniu pracy.

Pracowałam długie lata jako zarządzająca domem, opiekunka dzieci i ludzi starych oraz jako rutynowana pielęgniarka, polecana przez lekarzy i zakład „Przytulisko", Wilcza 7 w Warszawie.

Z pracy mojej posiadam jak najlepsze i chlubne świadectwa piśmienne, którymi jak najchętniej każdej chwili mogę służyć.

Zaznaczam, że mam lat 53. Wszystkie zabiegi lekarskie przy chorych wykonywam z całą umiejętnością, co potwierdzą liczne zaświadczenia, budzące zupełne zaufanie. Jeszcze raz zwracam się do Sz. Pań z gorącą prośbą o pomoc.

Felicja Kornacka.

Piekarska Nr. 14 m. 28 w Warszawie.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Ciasteczka z płatków owsianych.
(makaroniki).

Dodatki: 250 gr płatków owsianych, 200 gr masła, 125 gr mąki pszennej, 2 równe łyżeczki od herbaty = 6 gr proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 200 gr cukru, 1 paczka cukru waniliowego D-ra Oetkera, 1 jajko.

Sposób przyrządzania: Opłatki wsypać do miski, polewając je roztopionym, bardzo gorącym masłem, starannie rozmieszać i ostudzić do temperatury letniej. Następnie dodać przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę, a zatem stopniowo cukier i cukier waniliowy. Otrzymuje się ciasto, które się łatwo kruszy, lecz po dodaniu jajka znowu jest gładkie. Łyżeczką od herbaty położyć w większych odstępach (gdyż ciasto się rozpływa) małe kupki na blachę, wysmarowaną masłem i posypaną mąką. Piec w średnio ogrzanym piecu 15—20 minut.

PIERNIK ŚWIĄTECZNY PRZEKŁADANY

Pół kilograma cukru kryształu zalać pół litrem wody i ugotować syrop. Włożyć miodu pół kg, zagotować, wylać w miskę i dodawać po trosze ciągle mieszając, mąki kilo i ćwierć, 10 deka tartych migdałów, tyleż smażonej, drobno usiekanej skórki smażonej pomarańczowej, dwa całe jaja, ósemkę czyli $12^1/_2$ deka masła rozpuszczonego, cynamonu i gwoździków mielonych razem łyżeczkę, skórkę otartą z cytryny i 20 g potażu, rozpuszczonego w małej ilości wody i tyleż calium carbonatum, również rozpuszczonego w wodzie. Wyrobić ciasto w misce wałkiem lub drewnianą łyżką i pozostawić w spokoju do drugiego dnia. Nazajutrz rozwałkować na palec grubo, ułożyć na blachy posmarowane masłem lub woskiem, ubrać po wierzchu w gwiazdy obranymi migdałami. W piekarniku lub dobrze wygrzanym piecu wystarczy 15 — 20 minut. Na lukier rozrobić cukier-puder z wodą na gładki gęstawy płyn, dodać kto chce kilka kropli olejku miętowego czy różanego, ciepły piernik posmarować, pokrajać, przechować w zamkniętej wannie, słoju, pudle blaszanym. O ile ubieramy migdałami, lukier jest zbyteczny.

TUCZENIE INDYKÓW

Zapobiegliwa gospodyni, która chciałaby mieć w czasie świąt wykwintne pieczyste z dobrze utuczonego indyka, musi zawczasu o tym pomyśleć. Jeśli sama chowa indyki, to w końcu listopada powinna odłosobnić sztuki, przeznaczone do tuczenia. Jeżeli indyki się hoduje, natomiast ma możność i odpowiednie warunki, aby je przetrzymać przez kilka tygodni, to taniej je nabędzie teraz, niż w okresie przedświątecznym, kiedy indyki zwykle są dość drogie i dla kieszeni osób mniej zamożnych niedostępne. Tuczenie indyków nie przedstawia trudności, gdyż są to ptaki bardzo żarłoczne i wszystkożerne. Wszelkie ziarno, plewy i okopowe nadają się doskonale na paszę dla nich, a nie gardzą także ślimakami, żabami i myszami, chętnie również spożywają żołędzie, buczynę i gniecione kasztany.

Dłuższe karmienie tymi ostatnimi produktami powoduje nieprzyjemny smak mięsa, to też dopuszczalne jest tylko w pierwszym tygodniu tuczenia. Podstawowym warunkiem powodzenia w tuczeniu, jest pozostawienie ptaków na powietrzu. Indyki nie znoszą zamknięcia i dlatego tuczenie w ciasnym i ciemnym kojcu może spowodować zagłodzenie się i śmierć ptaka. Najlepiej więc ograniczyć tylko wybieg, zamykając tuczone sztuki na podwórku, gdzie im trzy razy dziennie zadajemy paszę, zawsze świeżo przygotowaną, nie zapominając o dodatku sproszkowanego węgla drzewnego oraz drobnego żwirku, niezbędnego do normalnego trawienia. Dobrze jest w tym celu w kącie podwórka nasypać żwirku i tłuczonego węgla drzewnego. W pierwszym okresie tuczenia, trwającym 10 dni, dajemy dużo okopowych: siekanej marchwi, parowanych ziemniaków, plew, śruty i ziarna; chodzi nam bowiem o rozepchanie wola.

W drugim okresie dajemy ziarno i mieszankę tuczącą, złożoną z 2 części śruty owsianej, 1 części jęczmiennej, zarobionych mlekiem, odtłuszczonym na gęstą papkę. Mieszanka ta wpływa doskonale na dobroć mięsa. Zadawanie paszy powinno się odbywać bardzo systematycznie o jednej i tej samej godzinie, przy tym ziarno daje się na noc. Resztki niewyjedzone natychmiast usuwać i oddawać innemu ptactwu. Dodatek cebuli lub czosnku w nieznacznych ilościach pobudza doskonale apetyt. Wreszcie, gdyby pomimo tego apetyt się zmniejszał, to należy do rannej paszy dodawać sproszkowanego antymonu, licząc na 5 sztuk, jedną łyżkę stołową.

Czysta i świeża woda cokolwiek osolona, jest niezbędna, z wielkim powodzeniem można także dawać do picia mleko odtłuszczone, tyle, ile wypiją, znakomicie podnosi to smak mięsa.

Dłużej tuczyć nad 4—5 tygodni nie opłaci się, gdyż ptak zaczyna tracić apetyt i chudnie.

Niektórzy stosują w drugim okresie tuczenia kluskowanie w ilości od 4—30 klusek dziennie, a doszedłszy do tej ilości, stopniowo ją napowrót zmniejszają. Kluski przyrządza się z 1 części mąki owsianej, 1 części otrąb pszennych, 1 części mąki gryczanej, 1 części mąki jęczmiennej, zagnieciony mlekiem. Kluski obsusza się w piecyku na płaskich formach od placków (brytfannach) i przed zadaniem macza w oleju lnianym lub mleku, aby ułatwić ich przełknięcie. Długość klusek nie powinna przekraczać 3—4 cm o grubości małego palca. Indyki utuczone są nieruchawe — skóra na piersiach jest żółta od tłuszczu. Istotnie po upieczeniu dobrze utuczonej sztuki można wytopić z niej do dwóch szklanek szmalcu, a mięso rozpływa się w ustach. H. Przedpełska.

HISTORJA PANNY MARTY

Od kilku tygodni słyszę stale o pannie Marcie. Jej imię przynajmniej kilkanaście razy dziennie pojawia się na ustach mojej matki, mojej siostry Anty, a nawet zadomowionej służącej Rozalii. Zaiste mogła mnie śmiało zainteresować owa panna Marta, skoro trzy tak różne kobiety naszego domu wspominały ją z entuzjazmem. Okazało się, że zdobyła sobie moją matkę wynalezieniem jakiegoś osobliwego wzoru szydełkowego, siostrę sekretem chronienia futer przed molami, a wojowniczą Rozalię nowym sposobem faszerowania pomidorów.

Telefon w domu stale był zajęty. To Anta dzwoniła do panny Marty z zapytaniem, czy ukazało się coś nowego na rynku księgarskim, lub w jaki sposób opatrzyć okna na zimę, ile gruszek włożyć do smażonych właśnie borówek, albo która ze świeżych płyt ma największe powodzenie itp. Gdy nieopatrznie zapytałem przy obiedzie, jak odbywa się losowanie premiowych książeczek w P. K. O., matka i Anta krzyknęły zgodnie:

— Dzwoń do Marty!

Podziękowałem ironicznie, zapewniając, że jestem dość samodzielny, by sam dawać sobie radę na świecie.

Staram się wierzyć — przycięła złośliwie Anta — lecz gdyby cię kiedy siły zawiodły, nie zapomnij, że Marta jest istnym sezamem wiadomości!

Rzeczywiście — pomyślałem w duchu — najlepszy dowód, że omal nie ma tematu, przy którym nie zaszłaby potrzeba korzystania z uświadomienia panny Marty! Najlepszy sposób zniechęcenia mężczyzny do kobiety!

Bo proszę sobie wyobrazić, jak może wyglądać taka feministyczna encyklopedia! Brzydka, stara panna, uganiająca się od rana do wieczora po magazynach, zanudzająca na śmierć krawcową, plaga ekspedientek!

Ja jeden zająłem wobec niej wrogie stanowisko, podczas gdy każdy dzień przekonywał mnie o stale potężniejącym wpływie panny Marty w naszym domowym ognisku. Na szydełkowej serwecie „à la Marta" jadałem faszerowane pomidory „à la Marta", przy muzyce płyt gramofonowych, wybranych gustem „à la Marta"! Nie wszczynałem jednak żadnych sporów domowych, stosując jedynie taktykę stałych rejterad, ilekroć panna Marta miała się zjawić. Jednak widać przeznaczenie również sprzysięgło się przeciwko mnie! Imieniny matki stały się ową nieubłaganą koniecznością obopólnej znajomości.

W ten dzień uroczysty, punktualnie o godz. 17, wśród entuzjazmu siostry i jej przyjaciółek, weszła do salonu drobna, szczupła osoba, uginająca się pod ogromnym bukietem wspaniałych pelargonij, przybranych szarą, drżącą trawką. Już po niezwykłym pomyśle dobranych kwiatów, domyśliłem się w nowoprzybyłej panny Marty.

I któżby zgadł, że tak wygląda!

Jasne włosy upina w prosty węzeł, nisko nad karkiem, malusieńki hiszpański kapelusik nosi tuż nad lewą brwią, jest ujmująca i serdeczna. Nie znać na niej balastu wiadomości. Postanowiłem sobie być niezwykle interesującym.

— Wygląda pani na bohaterkę powieści— rozpocząłem.

Jednak po kilku minutach porzuciłem pretensjonalne zacięcie, ujęty prostotą młodej panny.

— Muszę panią o coś zapytać — powziąłem nagle decyzję — wiem, że jest pani skarbem wiadomości, dzięki którym wiele pożytecznych zmian zaszło w naszym domu, jednak skąd się pani tak niebywale zna na wszystkim? Skąd te rzeczowe i niezawodne informacje? Nie biega pani chyba od rana do wieczora po magazynach! To byłoby nietylko dla ekspedientek straszne, ale i dla mnie!

Tyle było szczerej obawy w moim głosie, że panna Marta wybuchnęła śmiechem, a sam ton jej głosu rozwiał moje podejrzenia.

— Chce pan poznać moją tajemnicę? Zgoda! I nie obowiązuje dyskrecja! Może ją pan powierzyć bez obaw wszystkim swoim znajomym! Otóż cała moja mądrość pochodzi... z uważnego słuchania audycyj radiowych. Jestem wielbicielką radia, które, jak pan widzi, jest moją tajemniczą encyklopedią...

DIETA PRZY CUKRZYCY

Ponieważ natężenie cukrzycy bywa różne, różna też będzie dieta. Bez węglowodanów nie może się człowiek obejść, za pomocą więc analizy badamy, jaki wpływ na danego chorego mają pewne potrawy aby stosownie je regulować. Jeden chory znosi węglowodanów mniej, inny więcej, decyzja co do stosowania zależy zatem od analizy.

Diety nie wolno lekceważyć, pomijanie jej bowiem może u chorego wywołać zatrucie acetonem, który w cięższych wypadkach wydziela się obok cukru.

Profesor Richter z Berlina w wykładzie na uniwersytecie powiedział, że „chory na cukrzycę winien być własnym lekarzem". Stosowanie się do diety, uważne badanie skutków każdej potrawy są niezmiernie ważne, a tylko chory może je dobrze zaobserwować.

Wspominałam o gotowaniu kartofli, w wypadkach lżejszych wolno jadać gotowane zwykłym sposobem.

Kwaszona kapusta, ogórki, zielona sałata, szpinak, szczaw, pomidory, grzyby, kalafiory, szparagi, kapusty, pieczarki, pory, rzodkiewki zawierają małą ilość węglowodanów i mogą być podawane.

Przyprawiamy kapustę kwaszoną i sałaty oliwą, o ile tłuszcze są dozwolone, śmietaną, dodatkiem purée z pomidorów, albo żółtkiem rozbitym z sokiem cytryny.

O ile chory lubi majonezy, a wolno mu jeść oliwę, może on służyć jako dodatek do mięs i jarzyn.

Obecnie wchodzi w użycie dla cukrzyków mąka z soi, zawsze jednak o jej użyciu decyduje lekarz.

BUDYŃ Z SOI.

Szklankę mleka zagotować, osolić lekko. Trzy łyżki (50 g) mąki sojowej rozrobić z czterema łyżkami zimnego mleka, pozostawionymi dla tego celu, na gładką masę, po czym rozebrać ją stopniowo dolewaniem mleka gorącego, mieszając raz i drugi, zagotować, odstawić, dać chwilę napęcznieć, włożyć łyżeczkę masła, trzy żółtka, posolić do smaku, dodać pianę z 3 białek i gotować na parze w formie lub rondelku wysmarowanym masłem 40 minut.

PĄCZKI Z JABŁEK.

Pokrajać jabłka w talarki, nalać wodą obficie, zostawić do drugiego dnia. Żeby nie czerniały, wlać do wody nieco octu. Nazajutrz przelać świeżą wodę i dać obeschnąć.

Poddusić w maśle, aż się lekko zrumienią i rozlecą. Na dwie dobre łyżki wbić dwa żółtka, dodać łyżkę tartych migdałów czy orzechów, robić kulki, obtoczyć w jajku i smażyć w maśle czy szmalcu. Po zdjęciu z patelni obtoczyć w tartych, słodzonych migdałach

Migdały słodzi się jak następuje. W zimnej wodzie rozpuszczamy sacharynę aby płyn był umiarkowanie słodki. Tym płynem zwilżamy migdały, przesuszamy i używamy do legumin.

CIASTO Z SOI.

Równą co do wagi ilość jajek, masła i mąki z soi, oraz jedną pastylkę sacharyny, licząc na 125 — 150 gramów produktów. Sacharynę zetrzeć miałko, zmieszać z mąką, dodać żółtka, wlać rozpuszczone masło, wybić do gładkości, dodać sztywną pianę z białek, włożyć w wysmarowaną masłem foremkę, upiec, po ostudzeniu wyjąć i podawać.

UWAGA.

W zupach dla chorych na cukrzycę nie dodajemy włoszczyzny.

PLACUSZKI DO KAWY.

Tartych migdałów 5 deka, świeżego twarogu dwie łyżki, świeżego masła dobrą łyżkę utrzeć z jednym całym jajem, robić placuszki, obtoczyć w tartych migdałach, upiec. Lekko posolić lub dodać sacharyny do migdałów jak to było opisane, zależnie od tego, na co ciasta użyjemy. Posolone można faszerować kapustą duszoną z grzybami i jajami na twardo siekanymi.

PLACEK DO KAWY.

Przygotowane jak opisano w poprzednim numerze kartofle zmieszać z kilku łyżkami śmietany lub kawałkiem masła i gotować na parze, aż będą miękkie. Na parze, czyli rondelek z kartoflami w drugim rondlu z gotującą wodą.

Na pół szklanki masy kartoflanej wsypać czubatą łyżkę otrębów, łyżeczkę tartych migdałów i całe jajko ubite z sacharyną w małej ilości. Dodać na koniec noża sody, uformować placuszki, upiec na wysmarowanej masłem blasze.

Mogą być bez sacharyny i bez migdałów, z solą i kminem.

PĄCZKI Z KARTOFLI.

Ugotowane jak wyżej kartofle, wymieszać z dwoma żółtkami, licząc na szklankę, łyżkę utartego sera i pianę z dwóch białek. Kłaść łyżką na rozpalony tłuszcz i smażyć jak pączki.

BUDYŃ NA GRZANKI DO ZUPY ITP.

Dwa żółtka utrzeć z sacharyną, lub solą, wsypać łyżkę otrębów, dodać pianę z pozostałych białek, włożyć w rondelek, gotować na parze. Podawać gorący, albo ostudzić i podsuszyć w piecu, pokrajany w plastry.

— — — — — — — — —

Należy zaznaczyć, że potrawy tu podane mogą znaleźć zastosowanie i dla zdrowych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani S. S. z pod Sieradza.

Szkoda, że Sz. Pani nie naszkicowała swojej sukienki, łatwiej byłoby coś poradzić. Jeżeli chodzi o przyjęcie mniejsze, sądzę, że ozdobienie w rodzaju nr. 840 w 46 Pr. Pani byłoby dobre, można je zrobić z tak modnego obecnie jedwabiu w złocony rzucik.

Jest niedrogi a strojny. O ile zaś chodzi o wieczorek tańcujący, lepiej dać nie kołnierz a małe wycięcie i z boku czy na ramieniu płaskie kwiaty z lamy albo aksamitu. Można takie wycięcie przyozdobić płasko położoną koronką lub złotą lamą.

Rękaw krótki, bufiasty.

P. Jasi.

O ile odpowiedź ma być w numerze, znaczka nie potrzeba, o ile listowna — tak. W sprawie prenumeraty zwróciłam się z reklamacją do administracji.

Pani Wl. B. z Nadwórnej.

Pelerynkę podałam, co się tyczy swetерka, są podawane stale. Ilość oczek zależna jest od grubości wełny. Przed robotą niech Pani sobie zrobi próbkę z 20 oczek i zmierzy, ile centymetrów z tego będzie, a potem zrobi tyle oczek, żeby otrzymać potrzebną szerokość. Trzeba zrobić wykrój z papieru i do tego robotę przykładać.

Adres jest „Praktyczna Pani" Solec 87. Obecny list też był mylnie adresowany. Nazwisko redaktorki można dać lub nie, to wszystko jedno, ale ulica i numer są konieczne.

Pani Poli.

Artykuły zamieścimy, serwetki pod wino są już wyrysowane, ale zejdzie z miesiąc, zanim wyjdą. Serwetę opracujemy po odebraniu z P.K.O. należności, co trwa dość długo, lepiej o ile sprawa pilna, wysłać w liście markami. Prenumerata „Dziecka i Matki" wynosi dla naszych prenumeratorek 80 gr. miesięcznie. Wychodzi co dwa tygodnie.

Pani Z. M.

Część odpowiedzi dałam już uprzednio. Poduszka wyrysowana będzie niedługo, artykuły będą. Migdałki wypadnie zapewne usunąć, ale trzebaby sprawę powierzyć dobremu lekarzowi. Artykuły o zakaźnych chorobach mam już w tece. Ziółka mogę podać, ale nie lubię tego robić, bo Panie igrają często ze swoim zdrowiem.

Pani Blachnierkowa.

Może Pani otrzymać wszelkie numery Pr. Pani, o ile jest prenumeratorką, po gr. 25, o ile tylko czytelniczką po gr. 30 i koszt przesyłki.

Wdzięcznej Czytelniczce ze Zgierza.

Co się tyczy dań wigilijnych, znajdzie Pani szczegóły w artykułach, które w związku ze świętami zamieścimy. Jeżeli chodzi o inne szczegóły, to najważniejszym jest dzielenie się opłatkiem przed rozpoczęciem posiłku wigilijnego.

Opłatek dawniej przynosili do domów kościelni, którym się dawało pewną ofiarę wzamian, dziś, kiedy niezawsze wiadomo, do jakich się drzwi trafi, opłatki otrzymujemy na życzenie w kościele, gdzie również składamy za to małą pieniężną ofiarę.

Przewodniczy wszelkim uroczystościom domowym gospodyni, ona przełamuje się opłatkiem po kolei, według starszeństwa ze wszystkimi, kończąc na służbie, poczem dopiero zasiada się do wigilijnej wieczerzy. Stół nakryty ładnie, pod obrus kładzie się nieco siana na pamiątkę, że Pan Jezus na sianie się urodził.

Wystarczy położyć kilka źdźbeł, bo jeżeli włożymy dużo, talerze się będą kołysały. Przy łamaniu opłatkiem życzymy sobie szczęścia, a ludzie poważnieni przepraszają się i godzą.

Po wsiach stawiają w kącie izby, gdzie się jada, snopek zboża niemłócony na wróżbę dobrego urodzaju, ale w miastach tego nie robią. Zresztą dziś już tych tradycji pozostało niewiele. Kto ma dzieci, zapala choinkę, rozdaje się też upominki, wszystko już po wieczerzy. Kto nie robi dużej choinki, stawia maleńką na stole. Jeżeli jest do wigilji więcej osób, zwykle po jedzeniu, obdarowaniu się i zapaleniu choinki, śpiewają kolędy. Dziwnie miłe robi wrażenie, kiedy zgasną inne światła a przy świetle lampek czy świeczek na drzewku rozlegnie się śpiew.

Co się tyczy sposobu rozmieszczenia upominków, to bywa dość rozmaicie. U naszej babki, która miała 13-o dzieci, a wnuków odpowiednią ilość, w pokoju, gdzie stała choinka były osobne stoliczki dla każdej rodziny, żeby się wnuki nie pobiły, rozdawano zaś prezenty przed wigilją, ponieważ zdenerwowane oczekiwaniem dzieciaki nic jeść nie chciały. Zamiast więc zapalić drzewko i dać prezenty po wieczerzy, robiło się to dla świętego spokoju wcześniej.

Obecnie najlepiej i najprościej, jeżeli chodzi o elegancki drobiazg, położyć go przy talerzu danej osoby na serwecie, a dla uniknięcia pomyłek na paczuszce umieścić kartkę z imieniem i nazwiskiem. Większe prezenty, np. materjał na suknie i t. p., wręczyć osobno, z boku.

Co do chrztu, dajemy przyjęcie jak na imieniny i t. p., zwykle dajemy wino, którym się pije zdrowie ochrzczonego.

Kolacja może być zimna, byle smaczna i ładnie podana. Co do całowania rąk, to są rzeczy dzisiaj chwiejne. Pani jako mężatka nie ma potrzeby całować ręki żadnej damie, jeżeli jednak będzie w towarzystwie staruszki, która nie udaje młodej, pocałowanie w rękę będzie dobrze widziane. Ale tylko zupełnie starej. Całuje się też w rękę stare ciotki, osoby bardzo przez nas cenione, chociaż nie stare. Panie, które starają się wyglądać młodo, stroją się i bawią, nie lubią być całowane po rękach..

Pani P. K. z Podbrzezia.

Naukę siatki podamy dopiero w przyszłym roku, obecnie bowiem dużo miejsca musimy poświęcić świętom. Co się tyczy znaczeniu linni załamania, postaram się to wyjaśnić na rysunku w numerze.

Pani M. B. z Poznania.

Wzory na sweterki i bluzki stale podajemy i nie przestaniemy, postaramy się dać po kolei wszystko, czego Pani potrzebuje, ale ponieważ musimy zadość uczynić życzeniom wielu Pań, musi to niekiedy potrwać dłużej.

W sprawie porów na twarzy pisaliśmy i jeszcze napiszemy, kremu lepiej nie stosować a mycie gorącą wodą. W artykułach p. F. D-ski podamy więcej szczegółów.

Nie wiem, o jakie wydawnictwo chodzi. U nas wychodziły książeczki p. t. „Życie praktyczne". Czy to Sz. Pani ma na myśli.

Dla p. Stroskanej R.

Mam adres osoby, która skutecznie leczy egzemę, ale nie mogę go podać w piśmie, byłby to bowiem rodzaj reklamy. Jeżeli p. Stroskana R. nie chce podać adresu, proszę o adres poste-restante *Żoliborzanka*.

Pani Stance.

Za serdeczne słowa bardzo dziękuję. Listu nie mogłam przesłać, więc go drukuję, ponieważ Czytelniczka z Kresów adresu nie dała, a nie chciałam go się domagać z uwagi na jej w tej kwestji drażliwość. Łączę serdeczne pozdrowienia.

ZABAWKA DLA DZIECKA.

Wiewiórka.

Z aksamitu lub pluszu barwy rdzawej wycinamy poszczególne części dodając po pół cm z każdej strony na zeszycie. Zeszywamy gęstym ściegiem maszynowym, zostawiając niewielki otwór. Po zeszyciu każdą część odwracamy, napełniamy trocinami, za wyjątkiem uszu, ubijając ściśle; a następnie zaszywamy otworek. Gdy wszystkie części są gotowe montujemy całość przyszywając do tułowia łepek nóżki i ogon, bardzo mocną nitką. Ogonek przymocowujemy w kilku miejscach.

Haftujemy nosek i pazurki czarną wełną. Przyszywamy oczki z koralików lub gotowe, które można nabyć w każdym sklepie z robotami. Przyszywamy uszki marszcząc je u nasady.

Ale ogonek musi być przecież puszysty. W tym celu robimy szydełkiem z włóczki tej samej barwy co całość pętle na linijce w sposób opisany i objaśniony rysunkami w jednym z poprzednich numerów przy robocie pieska z wełny.

Pasami utworzonymi z pętli naszywamy gęsto ogonek. Włóczką ozdabiamy uszy wiewiórki i robimy wąsy.

Całość starannie wykonana będzie stanowić bardzo ładny podarunek gwiazdkowy dla dziecka.

W SPRAWIE SPÓŁDZIELNI

Myślałam, że inicjatywa Pani Anny z Polesia nie da się zrealizować, gdyż duże piętrzyły się trudności, lecz po przeczytaniu listu Pani I. S. z Poznania i po głębszym rozmyśleniu sprawy, doszłam do przekonania, że wszystko da się zrobić, trzeba tylko chcieć! Według mnie trzebaby najprzód prosić Szanowną Redakcję „Prakt. Pani" o łaskawe patronowanie nam i o udzielenie naszej spółdzielni tytułu: albo „Praktyczna Pani", albo „Dobra Obywatelka". Myślę, że udział 10-złotowy nie jest duży, a dla Pań mniej zamożnych proponuję łączenie się między znajomymi np. po 5 zł i nabywać udziały, bo przecież chodzi o to, żeby nas było jak najwięcej. Proszę Pań, proszę sobie wyobrazić, że mamy już taki sklep w Warszawie, Poznaniu, czy Krakowie i to jest nasz sklep, wspólnym wysiłkiem stworzony i do którego mamy bezwzględne zaufanie! A więc do dzieła! Wzywam wszystkie Panie Czytelniczki, Prenumeratorki, Miłośniczki i Entuzjastki! — łączmy się! Nie bądźmy bierne! Trzeba coś robić, aby nie dać się wyzyskiwać. Panie z prowincji oddają artykuły spożywcze drobnym handlarzom, którzy za bezcen kupują i wykorzystują, a to wszystko będzie w naszej spółdzielni ocenione i sprzedane uczciwie. Będzie to jednocześnie korzyść dla producenta i dla konsumenta, a przede wszystkim obowiązek obywatelski. W naszej spółdzielni będziemy sprzedawały wszystko: grzyby i owoce suszone, marmelady i konfitury, masło i sery, wędliny i miód, a także nasze robótki, jak: serwety, serwetki, siatki filet, wstawki, płótno lniane, rękawiczki, sweterki i t. p. A może i Szanowna Redakcja „Praktycznej Pani" zechce łaskawie dopomóc nam radą i wskazówkami. Ja wiem, że będą koszty, które trzeba pokryć na początek, jak: lokal, urządzenie, patent, personel i wiem, że na zysk w pierwszym roku nie bardzo można liczyć, ale to przecież na lata całe będzie nam służyć; to nasza przyszłość!

Ja zgłaszając 5 udziałów 10-złotowych, wzywam Panie do zapisywania się do naszej spółdzielni!

Pozdrawiam serdecznie wszystkie Panie dalekie i bliskie i daj Bóg, abyśmy się jeszcze bardziej zbliżyły.

Bronisława Charubina z Warszawy,

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 29. XI. - 5. XII. 36 r.

NIEDZIELA 29.XI.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja z Łodzi
10.30 — Artyści mediolańskiej „La Scala"
12.03 — Koncert rozrywkowy
14.30 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.30 — „Za broń" — reportaż historyczny
17.00 — Koncert symfoniczny
19.00 — „Wyspiański i „Noc Listopadowa"
19.20 — Muzyka angielska (płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Recital skrzypcowy Wiktora Winterfelda
22.00 — „Abecadło panieńskie względem wyboru męża" — lekka audycja muzyczna
22.40 — Muzyka taneczna (płyty)

PONIEDZIAŁEK 30.XI.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Kompozycja Alberta Ketelby'a (płyty)
15.15 — Zespół salonowy Pawła Rynasa
15.55 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.30 — Aria i pieśni w wykonaniu Stani Zawadzkiej (sopran)
17.00 — „Powitanie listopada" — odczyt
17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Skrzydlaci śpiewacy Pomorza"— pogadanka
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Koncert
21.00 — „Andrzejki" — audycja literacko-muzyczna
21.30 — Piosenki w wykonaniu chóru Zygmunta Wiehlera
22.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R.
23.00 — Muzyka taneczna (płyty)

WTOREK 1.XII.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Zespół Niny Mańskiej
15.15 — Kobiece głosy (płyty)
16.30 — Kwartet salonowy Rozgłośni Krakowskiej
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — Koncert solistów
17.45 — „Papier" — monolog Teofila Trzcińskiego
19.00 — „Dyskutujmy": „Praca i wczasy"
19.20 — „W dniu święta Jugosławii" — przemówienia i koncert
19.40 — Zespół Stefana Rachonia
20.00 — V koncert „O. R. M. U. Z.'u"
21.40 — „Nieznany poeta" — szkic literacki
21.55 — „Herbatka śpiewająca"
23.00 — Muzyka taneczna

ŚRODA 2.XII.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka salonowa w wyk. Tria Czerniawskiego
12.40 — „Nowoczesne wnętrze" — pogadanka
15.15 — Arie operowe (płyty)
16.10 — „Zagadki muzyczne" (dla dzieci starszych)
16.30 — Pieśni Stanisława Niewiadomskiego
17.00 — „Społeczna straż na ziemiach wschodnich" — odczyt
17.15 — Recital skrzypcowy Jerzego Szpinalskiego
19.20 — „Melodie filmowe" — wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.00 — „Chór Eriana śpiewa piosenki" (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski
21.30 — Koncert
22.30 — Muzyka taneczna (płyty)

CZWARTEK 3.XII.

11.30 — Poranek muzyczny
12.03 — „1000 taktów muzyki"
15.15 — Mikołaj Rimskij-Korsakow: „Szeherezada"
16.35 — Marsze i pieśni wojskowe
17.00 — „Oszczędna i modna pani domu"— pogadanka
17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Dwudziestolecie Chemicznego Instytutu badawczego" — reportaż
18.55 — „Pod ziemią" — słuchowisko
19.30 — „Tańce, pieśni i melodie polskie" (transmisja z Wiednia)
21.00 — „Mądre, biedne bobry" — odczyt
21.15 — „Sylwetki kompozytorów polskich" — Feliks Nowowiejski
22.15 — Koncert orkiestry wileńskiej (z Wilna)

PIĄTEK 4.XII

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert (z Katowic)
15.15 — Cztery rapsodie
16.30 — Koncert w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego
17.00 — „Tam gdzie Jan III z kowalichą tańcował" — felieton
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — III pogadanka z cyklu „O instrumentach symfonicznych"
20.15 — Transmisja z koncertu w Filharmonii Warszawskiej
22.30 — „Rzeźnik i poeta" — skecz
22.45 — Muzyka taneczna

SOBOTA 5.XII.

11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — Koncert rozrywkowy
14.30 — „Teatr Wyobraźni": „Idzie św. Mikołaj" — słuchowisko
15.15 — Koncert rozrywkowy
16.15 — Miniatury muzyczne w wyk. Orkiestry pod dyr. A. Hermana
17.00 — Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie
19.00 — „Żywot niezłomny"
19.40 — Koncert wieczorny
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 — Koncert Małej Orkiestry i płyty

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI

UTRZYMANIE W CZYSTOŚCI ŁAZIENKI.

Kafle najlepiej zmywać wodą z dodatkiem amoniaku, łyżkę na szklankę.

Wanny emaliowane i porcelanowe myć poprostu mydłem i dobrze spłukać, bo właśnie osiadający na mydle kurz robi je brudnymi.

Można również brudniejsze wanny wymyć jak następuje. Kawał kredy wielkości dużej pięści rozrobić wodą, wsypać łyżeczkę boraksu i nabierając gałgankiem, myć wannę.

Wanny miedziane i cynkowe czyścić kredą rozrobioną wodą z solą, wycierać do sucha, polerować miękką ścierką.

Wanny marmurowe szorować mydłem lub kredą z boraksem, jak porcelanowe, ale woda musi być bardzo gorąca.

POSADZKI DĘBOWE.

Nie powinny się stykać z wodą, bo od wody dąb czernieje. Raz dobrze wywiórkowane należy dobrze wymieść, starannie kilkakrotnie wytrzeć z pyłu, ostatni raz przed zaciągnięciem ścierką zwilżoną benzyną lub terpentyną albo mieszanką obydwóch, ale niezbyt mokro, poczem zaciągnąć pastą jasną, kupną lub domową. Zanim całkowicie uschnie zafroterować w celu lepszego rozprowadzenia masy, po wyschnięciu zabieg powtórzyć. O ile podłoga nie wymaga wiórkowania, wystarczy szorowanie szczotką i terpentyną (bez wody i mydła) a następnie zaciągnięcie.

Do terpentyny można dodać $^1/_3$ amoniaku.

PASTA DOMOWA DO PODŁÓG.

Ćwierć kilo wosku, ćwierć parafiny w kawałku, jakiej się używa do pocierania szczotek od froterowania, nastrugać cienko do butelki i zalać ½ kg benzyny zwykłej. Dobrze zakorkować, potrząsać codzień, żeby się łatwiej rozpuściło. **Ostrożnie z ogniem.**

NOWE BECZKI.

Żeby straciły zapach drzewa można dodobrze wymyć octem z solą, albo wyparzyć naparem z jagód jałowca, wypłukać i wziąć do użytku.

Rozpoznanie domowym sposobem sfałszowanego nabiału

Nabiał — tym mianem określamy mleko, śmietanę, masło i sery.

Produkty te ulegają częstym zafałszowaniom, na których młoda i niedoświadczona gospodyni nie zawsze umie się poznać i za drogie pieniądze nabywa nabiał nieraz do użytku niezdatny, a dla zdrowia szkodliwy.

Mleko. Dobre mleko jest białe lub żółtawe, nie niebieskawe, ani też nie ma obwódki niebieskiej przy nachylaniu naczynia. Zapach jest aromatyczny, a smak słodkawy, przyjemny. Jeśli w mleku na dnie zbierze się czerwonawy osad lub też na powierzchni pływają różnokolorowe plamki, gdy mleko jest cuchnące, śluzowate, niebieskawe lub w smaku przypomina mydło, wtedy do użytku jest nieodpowiednie.

Mleko trzeba cedzić przez czyste płótno lub specjalne sitko, zaopatrzone w krążek z waty, którą za każdym razem zmieniać należy, a sitko dokładnie umyć gorącą wodą z sodą i następnie wyparzyć jeszcze czystą wodą. Nalewamy mleko do czystego naczynia i przechowywamy w czystym, chołdnym miejscu, doskonale wentylowanym.

Śmietanka w mleku dobrym t. j. niezbieranym i nierozcieńczonym wodą stanowi dziesiątą część całego mleka, co możemy sprawdzić, nalewając świeże mleko do szklanki, gdzie po kilku godzinach ustoi się śmietanka. W mleku zbieranym śmietanki niema wcale lub też bardzo mało. Mleko, rozcieńczone wodą, każdy rozpozna: 1) rozcieńczony produkt ma wygląd wodnisty i wyraźną niebieskawą obwódkę przy nachylaniu naczynia; 2) kropla takiego mleka, wpuszczona do szklanki z wodą, prędko się rozpływa, a mleko nierozcieńczone pozostawia wyraźny zygzakowaty ślad w wodzie. Domieszkę mąki lub krochmalu określa się w następujący sposób: łyżkę mleka zagotować, ostudzić i wpuścić kroplę jodyny, w razie obecności mąki lub krochmalu mleko zabarwi się niebiesko. Żeby mleko wydawało się bardziej gęste i niekwaśniało, dodają doń sodę, co poznać można w ten sposób, że wlewamy do kieliszka łyżeczkę mleka i łyżeczkę spirytusu lub kilka kropli octu — mleko nie ścina się wtedy. Dobre mleko bowiem zetnie się za dodaniem równej objętości spirytusu lub kilku kropli octu. Aby rozpoznać, czy mleko jest brudne, trzeba jasną butelkę z mlekiem położyć skośnie na lód — brud zbierze się na dnie.

Śmietana. Dobra śmietana powinna być tłusta, gęsta, niezbyt kwaśna, niespleśniała. Domieszkę twarogu wyczuć można, rozcierając ją palcami lub też próbując na języku, w postaci krupek. Dodatek mąki wykrywamy za pomocą jodyny, należy tylko najpierw rozcieńczyć śmietanę, biorąc jej jedną łyżkę na 4 łyżki wody, później zagotować, ostudzić i dodać kroplę jodyny — płyn nabierze barwy niebieskiej. Jeśli do 2 łyżek śmietany dodamy 10 łyżek wody i postawimy ten płyn w szklance na pewien czas, to na dnie osiądzie twaróg, kreda, lub inne domieszki nierozpuszczalne, dodane w celu nadania gęstości śmietanie. Jeśli część rozcieńczonej śmietany zagotować, to mogą podczas gotowania ukazać się płatki, jakby szumowiny, oznacza to, że dodano do niej białko kurze. W ten sam sposób można poznać fałszowaną śmietankę.

Masło. Dobre masło jest niezbyt miękkie, jednolitej konsystencji i barwy, lekkożółtawej o miłym zapachu i przyjemnym smaku.

Przy naciskaniu masła powierzchnią noża nie powinny się zjawiać kropelki wody. Obecność łoju i obcych tłuszczów nadaje masłu, przy ogrzewaniu szczególnie, odrębny zapach. Jeśli wlejemy wolno roztopione masło do szklanki, a szklankę zanurzymy następnie w gorącej wodzie, to po pewnym czasie utworzą się dwie warstwy: górna 85%, składająca się z tłuszczu, dolna 15% — z części nietłustych. Jeśli dolna warstwa jest większa, świadczy to o tym, że mamy do czynienia z masłem w złym gatunku lub sfałszowanym. Jeśli masło rozpryskuje się i trzaska na patelni, dowodzi to obecności kokosowych tłuszczów. Domieszkę mąki, krochmalu lub tartych kartofli wykrywamy także za pomocą jodyny. Do gotującej wody wrzucamy kawałek masła, a gdy się roztopi, zbieramy tłuszcz z powierzchni i do pozostałego płynu dodajemy kilka kropli jodyny. W razie obecności tych dodatków, które w gorącej wodzie opadną na dno, wystąpi niebieskie zabarwienie. Wszystkie te sposoby są proste i niekosztowne, to też polecić je trzeba wszystkim gospodyniom, dbającym o zdrowie domowników.

H. P.

MOTYW SZYDEŁKOWY NA FIRANKĘ SIATKOWĄ.

Opis do str. 2-iej.

Motywem szydełkowym przedstawionym na ilustracji ozdobimy firanki siatkowe.

Siatka może być ręczna, lub maszynowa.

Motyw rozrzucimy symetrycznie po całej firance lub ułożymy szlak na lambrekinie i u dołu.

Sposób wykonania różyczki i listeczków jest bardzo prosty.

I — Osiem oczek łańcuszka zamykamy w kółeczko.

II — W środek kółka robimy 20 półsłupków.

III — ✕ robimy 7 oczek łańcuszka w powietrzu, szydełko wkłuwamy w czwarte oczko kółka, robimy półsłupek ✕ (powtórzyć 5 razy).

IV — Na pętlach utworzonych z łańcuszka robimy płateczki róży (rys. I) w sposób następujący. W każdą pętlę robimy 1 półsłupek, 2 słupki raz nawijane, 3 słupki dwa razy nawijane, 2 słupki raz nawijane, 1 półsłupek. Przechodzimy do drugiego rzędu płateczków, w tym celu od spodniej strony pierwszego rzędu płatków robimy 5 pętli złożonych z siedmiu oczek łańcuszka, chwytając szydełkiem za nitkę środkową każdego płatka. Drugi rząd płatków robimy w ten sam sposób co i pierwszy.

W trzecim rzędzie każdy płatek składa się z następującej ilości słupków: 1 półsłupek, 2 słupki raz nawijane, 3słupki dwa razy nawijane, 2 słupki trzy razy nawijane, 3 s.upki dwa razy nawijane, 2 słupki raz nawijane i półsłupek.

Listek: Na łańcuszku z 10 oczek robimy 1 półsłupek, 3 słupki raz nawijane, 2 słupki dwa razy nawijane, 3 słupki raz nawijane, 1 półsłupek.

Listek odwracamy i robimy drugą część w ten sam sposób.

5 listków łączymy łańcuszkiem z różyczką w sposób uwidoczniony na ilustracji, a następnie przyszywamy do siatki.

Wanda Wodzyńska.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

SZALIK Z WEŁNY ANGORA NA OKŁADCE.

Ma długości 75 — 80 cm, szerokości 8 — 10 cm. Robimy go od środka w dwie strony w ten sposób, że po skończeniu połówki, szydełkujemy w przeciwnym kierunku od środka. Na łańcuszku robimy zwykłe słupki równym pasem na długości 25 cm, następnie przybieramy po jednym słupku na początku i końcu rzędów na przestrzeni mniej-więcej 10 cm, potem gubimy podobnie na przestrzeni 5 cm. W drugą stronę od środka podobnie.

PROSIMY uregulować prenumeratę zaległą i bieżącą na m-c listopad

SKARPETKI



Materiał: 150 g wełny, 5 stalowych drutów, ścieg: ściągaczka 2 i 2 i gładki zawsze w prawo.

Sposób wykonania: Nabrać 77 oczek, rozdzielonych na cztery druty.

1 rząd — 2 oczka prawe, 2 oczka lewe przez 60 rzędów. W tym miejscu zaznaczyć szew, w którymkolwiek miejscu rzędu, który to szew będzie szedł przez całą wysokość nogi. Ścieg szwu otrzymuje się, robiąc 1 oczko lewe, między dwoma prawymi. Przerabiać po tym, uważając zawsze na ten szew przez 90 rzędów.

Pięta. Nabrać na jeden drut 39 oczek: 19 na prawo i 19 oczek na lewo od szwu. Zostawić te 38 oczek na dwóch drutach. Przerobić piętę, t. j. te 38 oczek naprzemian 1 rząd prawo i 1 rząd w lewo, zachowując oczko szwu (które na razie robi się zawmsze w prawo).

Napiętek. Po przerobieniu 38 oczek pięty, przerabiać następująco: 1 rząd w prawo: przerobić 26 oczek, kasując szew, który już nie potrzebny, obrobić, 2 rząd, zrobić 13 oczek w lewo, a 13 zostawić na drucie. 3 rząd przerobić w prawo, aż do ostatniego oczka, przed tym, na którym zatrzymała się robota przy pierwszym zwrocie. Spuścić oczkno następne, przerobić oczko drugie, przerzucić przez oczko pierwsze spuszczone, przerobić 1 oczko, obrócić. 4 rząd przerobić w lewo, aż do przedostatniego oczka, zaznaczając miejsce, gdzie odwrócono robotę przy drugim rzędzie. Wziąć to ostatnie oczko, razem z następnym dla zrobienia zmniejszenia, zrobić jeszcze 1 oczko, odwrócić (to zmniejszenie jest równoległem z tem, które za pomocą przerzutu otrzymana w rzędzie poprzednim). Przerabiać w dalszym ciągu 5 rząd jak 3. 6 rząd jak 4, póki się nie nabierze wszystkich oczek, pozostałych na prawo i na lewo. Będzie w ten sposób 26 oczek na drucie i napiętek skończony. Zakończyć rzędem w prawo, gdyby nie wypadł rząd prawy, zrobić jeden dodatkowy. Nabrać 38 oczek ze strony pięty. Po tych 38 oczkach odwrócić piętę i podnieść 38 oczek z boku pięty jak opisano poprzednio. W dalszym ciągu przerabiać aż do podstawy pięty. Wziąć ostatnie oczko z boku pięty i razem z następnym zrobić zmniejszenie, przerabiając 1 oczko i 1 oczko w lewo dla powrotu szwu; przerabiać w dalszym ciągu, póki się nie dojdzie do 3 oczek przad nebraniami na piętę; zrobić 1 oczko w lewo na drugi szew. 1 oczko prawe, spuścić 1 oczko, przerobić następne (to ostatnie jest oczkiem, nabranem z pięty). Zrobić szew ze spuszczonego oczka i przerabiać dalej.

Skarpetka teraz tak się przedstawia: przód gładki na 36 oczek i jest odgraniczony z każdej strony 1 ściegiem szwu. Nad tym szwem, po 1 oczku prawym znajduje się 1 zmniejszenie. Tył skarpetki ma 64 oczka. Zrobić po kolei 1 rząd na prawo bez szwu nie zmniejszając, po tym 1 rząd w prawo z 1 oczkiem w lewo dla zaznaczenia szwu. 1 oczko gładkie i 2 zmniejszenia. Przerabiać, aż tył skarpetki będzie mieć 36 cm, trzeba na to zrobić 28 rzędów. Pięta już zrobiona, przerabiać dalej gładko. Ilość rzędów zależna od długości nogi.

Koniec nogi, czyli palce. 1 zwrot, wziąć 3 oczka przed szwem, 2 oczka razem, przerobić 1 oczko, 1 oczko w lewo na szew, przerobić 1 oczko, spuścić 1 oczko, przerobić jedno oczko, zrobić jeden przerzut, przerabiać do szwu następnego, gdzie wykona się ta sama robota. Będzie 4 zmniejszenia, 2 zwrot gładki, 3 jak 4 zwrot gładki. Przerabia' póki nie zostanie 12 oczek między 2 szwami. Umieścić oczka na dwóch drutach w ten sposób, aby 2 szwy znalazły się na bokach, przerobić razem 1 oczko z pierwszego drutu z 1 oczkiem z drugiego drutu i zamknąć razem wszystkie oczka.

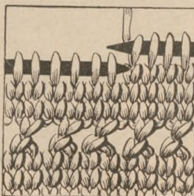
Pończochy z wyłogami



Materiał: 300 g wełny pstrej, 5 drutów Nr. 3 stalowych.

Sposób wykonania: Nabrać 90 oczek, zrobić ścieg koci ząb.

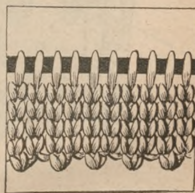
Potem 16 rzędów ściegu w szachownicę (4 ocz. w prawo, 4 oczka w lewo), przez 4 rzędy. W 5-tym rzędzie zmienić oczka prawe na lewe. Jeśli się chce mieć deseń wyraźniejszy, zrobić 8 rzędów w kolorze odmiennym i zakończyć 8 rzędami szachownicy w kolorze ciemniejszym. Zrobić 25 rzędów rowkami 1 i 1 i zacząć pończochę właściwą. Przerabiać biorąc stronę lewę za prawą. Pończocha składa się z dużych karbów, zwanych rowkami „Richelieu", które otrzymuje się robiąc 4 oczka w prawo a 1 w lewo. Uważać, aby zawsze robić 2 oczka w lewo, zamiast jednego, w miejscu, gdzie ma być szew, przerobić 70 rzędów i zmniejszyć o dwa oczka, w każdy karb po obu stronach szwa: 6 rzędów bez zmniejszenia: znów 1 zmniejszenie w 2-gi karb z prawej strony i z lewej strony szwa: 6 rzędów bez zmniejszenia, 1 zmniejszenie w 3-ci karb na prawo i na lewo od szwa i tak dalej przerabiać, póki wszystkie karby nie będą mieć po 3 oczka, zamiast 4. Zrobić 50 rzędów bez zmniejszenia. Zacząć piętę, robi się ją jak podano w opisie skarpetek. Wierzchnią część nogi przerobić w karby, aż do miejsca, gdzie zaczynają się palce, spód nogi ściegiem gładkim. Koniec pończochy w palcach, kończy się jak w poprzedniej skarpetce.



KOCIE ZĘBY

Zrobić kilka rzędów ściegu zerse (jersey) czyli gładkiego 5, 6 lub 8 oczek, stosownie do żądanej wysokości, aby otrzymać jedno oczko mniej, 1 raz narzucić, 1 raz spuścić, 1 raz narzucić i t. d. do końca rzędu.

2 rząd: zrobić 1 rząd oczek lewych, przerabiając nitki zarzucone jak zwykłe oczka do końca rzędu. Wziąć trzeci drut, przeciągnąć go przez oczka podstawowe, zgiąć we dwoje. Przerobić jednocześnie oczka z drutu podstawowego i z drutu, którym się pracuje. Tworzy to obrąbek ząbkowany, bardzo efektowny.

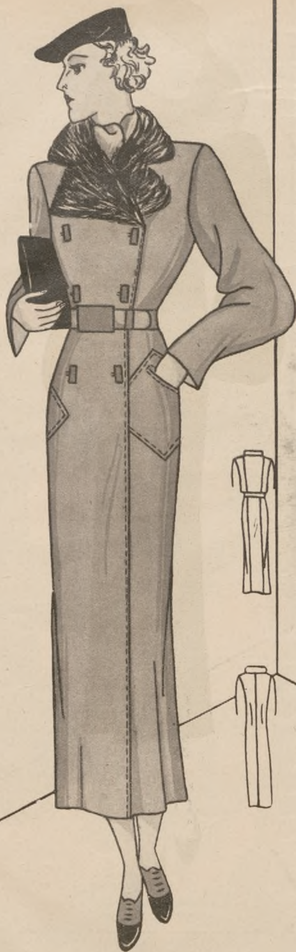








Modne przybrania z futra

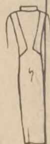


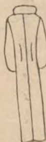
859 P. P. *Angielskie palto z oposami.*



860 P. P. *Eleganckie palto czarne, przybrane karakułami lub bagdadami.*









861 P. P. Brązowe palto przybrane bagdadami.

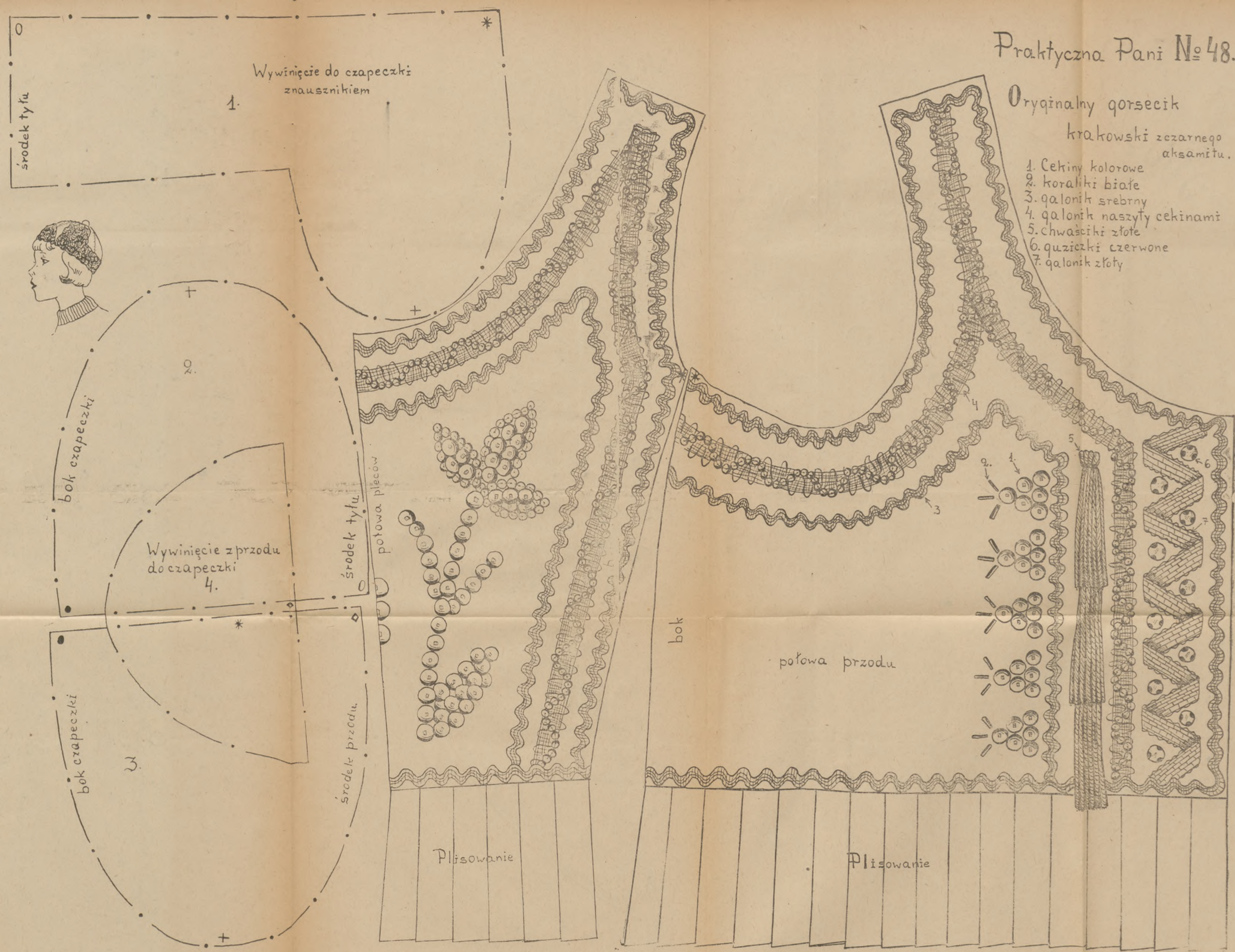
862 P. P. Eleganckie palto, rękaw poszerzany, kołnierz z lisa.

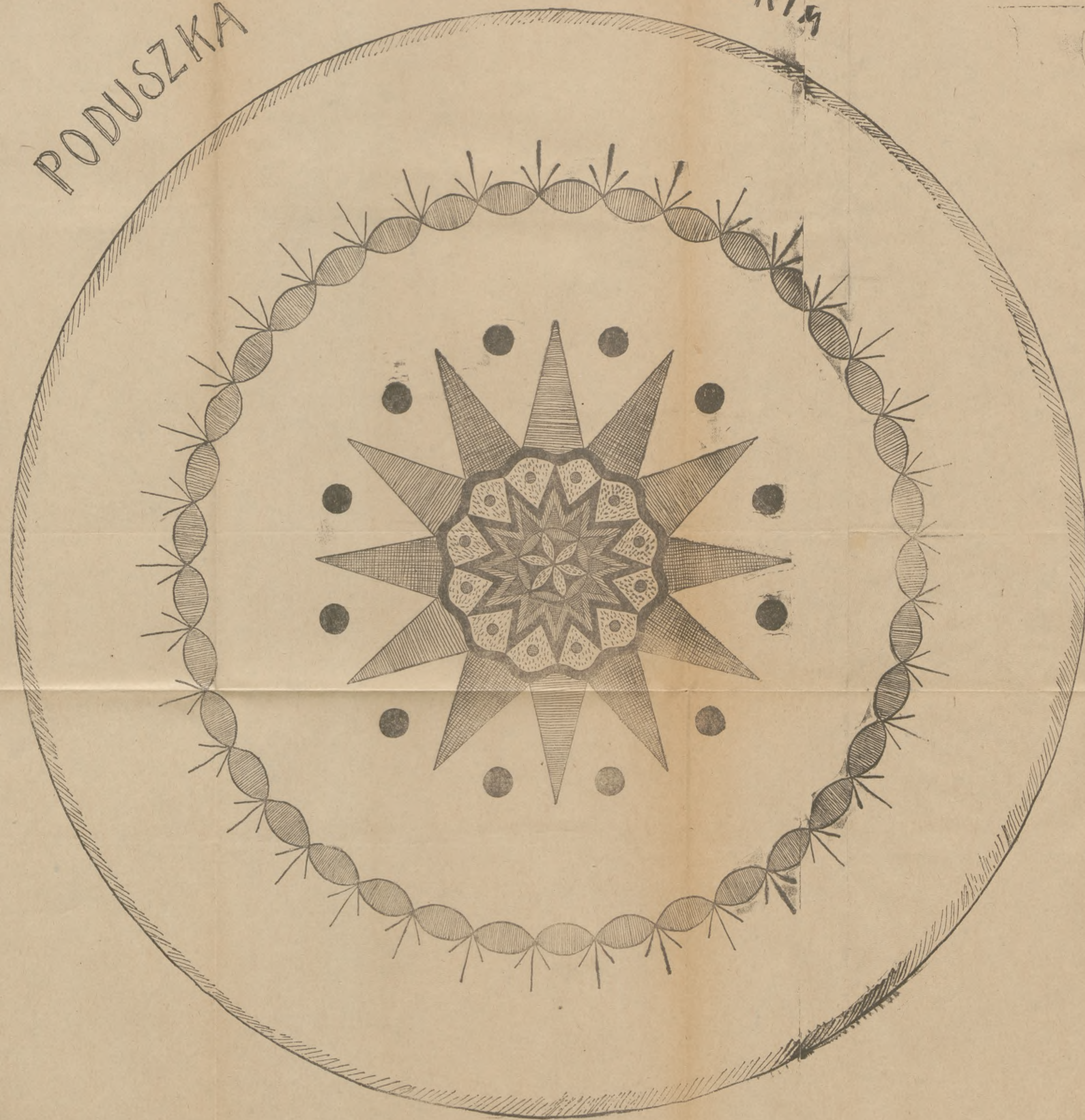
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87


Praktyczna Pani № 48.
Oryginalny gorsecik krakowski z czarnego aksamitu.
1. Cekiny kolorowe
2. koraliki białe
3. galonik srebrny
4. galonik naszyty cekinami
5. Chwaściki złote
6. guziczki czerwone
7. galonik złoty
Wywinięcie do czapeczki z nausznikiem
1.
środek tyłu
2.
bok czapeczki
Wywinięcie z przodu do czapeczki
4.
środek tyłu
połowa pleców
bok czapeczki
3.
środek przodu
Plisowanie
bok
połowa przodu
Plisowanie



Praktyczna Pani № 48.

Haft wełną na suknie kremowym lub ciemnym. Spód ciemny i zakończyć granatowym sznurem.

Ściegi: płaski i łańcuszek

Kolory:

Nb. Jeżeli haftujemy na ciemnym suknie (zielonym lub czarnym), bierzemy te same kolory w jaśniejszym tonie, a zamiast granatowego niebieski.